

ROLA.

PRENUMERATA WYNOŚI:
W Warszawie: Rocznie rs. 6.—Półrocznie rs. 3.—Kwartalnie rs. 1 k. 50.
W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2.
W W. Ks. Poznańskiem: Rocznie marek 21.—Półrocznie marek 11.
W Galicyi: Rocznie zlr. 12.—Półrocznie zlr. 6.

PISMO TYGODNIOWE, SPÓŁECZNO-LITERACKIE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do redakcyi zamieszczają się recenzje. Rękopisma nadsyłane nie zwracają się. *Ogłoszenia* przyjmują: *Redakcyja* i „*Warszawskie biuro ogłoszeń*“ (Wierzbowa N. 8) po cenie 10 kop. za wiersz lub za jego miejsce. *Reklamy* po 20 kop. *Nadesłane* po 50 kop. wiersz.
 Adres Redakcyi — Warszawa — Nowy-Świat Nr. 4.

KRYTYCYZM NASZEJ EPOKI I WIARA PROSTACZKÓW

przez
 Ks. Karola Niedziałkowskiego.

(Dalszy ciąg).

III. (1)

Ze wszystkich może narodów na ziemi, Chińczycy są najbardziej odosobnieni i to z zasady. Uważają oni swoje państwo za środek ziemi, a siebie za szczyt i kwiat ludzkości. Oni tylko mają rozum, u nich tylko kwitnie cnota i dobre obyczaje, u nich najlepiej urządzone społeczeństwo, państwo najrozumniej kierowane, a ich Bohdychan, syn nieba a brat słońca i księżycy, panuje nad wszystkimi książkami świata, którzy tylko z jego łaski niezmiernej są tem czem są. Dla Chińczyków reszta ziemi jest przeżyta, barbarzyńską „głupią i niepiśmienną“ jak mówi przechrzta w „Nieboskiej komedyi“. Więc też kiedy syn niebieskiego państwa podje sobie psiej szynki, a pająkami w miodzie zakąsi, kiedy potem wspomni na dobrodziejstwa swej cywilizacji, przyspiewuje z pełni serca: „jakżem szczęśliwy, żem się w Chinach urodził!“ Spiewa i z politowaniem kiwa swą długowarkoczną głową nad nędznym losem „zamorskich dyabłów“ t. j. europejczyków, którzy nic z tego nie mają i aż do Chin jadą po światło i zarobek. My europejczycy śmiejemy się, i słusznie, z pretensyj i urojonego szczęścia niebieskich obywateli, ale bodaj czy kto zwraca uwagę na to, że wśród nas jest mnóstwo chińczyków, równie zarozumiałych, również szczęśliwych, a z taką samą jak i tamci racją. Pełno bo u nas, zwłaszcza po większych miastach, ludzi, którzy jakby za murem chińskim mieszkali, nie widzą, nie słyszą, nie wiedzą nic, tylko to co się w ich zamkniętym państwie dzieje. Wmówili w siebie, że tylko oni posiadli prawdziwą naukę, że tylko oni są „środkiem ziemi“ że na nich stoi cywilizacja, a po za tem są jeno „zamorskie dyabły“ pogrążone w ciemnocie, zabobonie i—klerikalizmie.

Oni nie wiedzą, że ten „pogrzebany“ przez nich chrześcianizm, grzebie jedno po drugim pokolenie swych grabarzy, — że kwitnie on i owoce przynosi; oni nie o tem nie wiedzą, bo oprócz książek swoich, innych nie czytają, bo o tem co się dzieje na świecie, oni sądzą tylko rozumem swoich dzienników i żyją pewni swej wielkości, jak chińczycy, a nawet i rozkosze żywota dość podobne mają do chińskich. Wprawdzie psiej pieczeni i glist smażonych nie jedzą, ale karmią umysł i serce bez porównania obrzydliwszymi rzeczami, a żyjąc w atmosferze umysłowej i moralnej, którą chyba do zapachu starego limburskiego sera przyrównać można, mają pretensję do reprezentowania zdrowych i żywotnych prądów cywilizacji. Bo też ci ludzie dziwny zaiste mają zwyczaj. „Kto chce jabłka — powiada ks. Weiss — powinien wstąpić na drzewo, a nie krzyczeć tylko na nie z dołu. A to jest właśnie wielkim błędem racjonalizmu i jego słabą stroną, że on wierzy, iż dlatego by zostać rozumnym, dość o rozumie gadać.“ (2)

(1) Rozdział niniejszy, jako traktujący o wierze, otrzymał aprobatę władzy duchownej.

(2) Ks. Weiss: „Apologie des Christenthums vom Standpunkte der Sitte und Kultur“. I. B. 63.

Tak samo postępują krytycy chrześcianizmu. Ciągłe powtarzają: rozum, krytyka, nauka. Zapewne, piękne to słowa, ale co one mają wspólnego z ich metodą, ich celami, z nimi samymi w końcu? Nauka i wiara są dla nich tą owczą skórą, w którą odziewają się najwięksi nieprzyjaciele trzędy, by ją łupić i niszczyć. Ież to już skór podobnych zmieniono choćby w naszym tylko wieku! Błyszczały one tak świetnie, zachwalane były tak głośno, a gdy uluda rozwiła się, pozostało tylko szpetne oblicze fałszu — i stopy owiec porzniętych, które fałszywym nauczycielom uwierzyły. Mieśliśmy tedy „duchy mocne“ (*esprits forts*); okazały się one rzeczywwiście mocnymi (jak to z dziejów niezbyt dawnych wiadomo) w pijatyce, rozpuszcie i najbardziej bestyalnym nurzaniu się w materyalnym używaniu. Zjawili się „wolni myśliciele“ (*libres penseurs*); wielką ich specjalnością było, że nie myśleli i wolnymi nie byli. Powstał liberalizm i kłaniali mu się ludzie, aż się okazało, że on w rzeczywistości był względem mocnych serwilizmem, a dla słabych na wszystkich polach działalności ludzkiej miał jedną tylko pocięchę — „ausrollen“. Wywieszono chorągiew postępu, jako antytezę chrześciańskiego zacofania, i nie da się zaprzeczyć, że tłumy szły za nią żwawo i zaszły daleko... bo aż o 19 wieków wstecz, do zasad, moralności i urzędzeń dawnego pogaństwa.

Teraz od bardzo już dawna brzmi przeciw wierze okrzyk: „nauka i krytyka“. Ależ bardzo dobrze. Nauka jest rzeczą równie piękną jak „myśl wolna“, „duch mocny“, liberalizm, t. j. niby postęp — tylko że jak tamto postawione przeciwko wierze zmarniało, tak i krytyka naukowa użyta do tak smutnego celu, okaże się tylko proszkiem gryzącym, dobrym do zasypywania oczu naiwnym.

W poprzedzającym rozdziale dałem kilka przykładów, czego wart głośny bezwyznaniowy rozum i krytyka rzekomo tak zabójcza dla wiary; obecnie zamierzam pójść dalej i zrobić kilka uwag o wierze samej, jej naukowej pewności i drodze do niej prowadzącej.

Mamy więc mówić o wierze, ale o jakiej? Przeciwnicy nasi, jak ci, którzy ryby w mętnej wodzie łowią, wszystko co się wiary tyczy, dziwną otoczyli mgłą, spowodowały na każdym kroku zamieszanie pojęć najzupełniejsze. Wykazują dowodami szpetne strony mahometanizmu; rozwodzą się szeroko nad ohydą brahmanizmu; opisują z sztyderstwem wybryki arianów, nestoryanów, buddystów, a gdy już w umyśle słuchacza wzbudzą przekonanie o niendolności wszystkich religij ludzkich, tak, mimochodem, od niechcenia, dodadzą do tego chrześcianizm; całą tę miksturę ochrzczą ogólnem mianem dogmatyzmu i dalej potem wykazywać, jak on źle wpływa na oświatę, na moralność, na sztukę i t. p. Metoda to pełna dobrej wiary (!), zdrowego rozsądku i tak wyborna, że za jej pomocą można dowieść rzeczy naprawdę zdumiewających.

Na powyższej bowiem opierając się zasadzie, mogą rozumować jak następuje. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że karmienie się zbutwiałym i z wapnem pomieszczanym chlebem jest nadzwyczaj dla zdrowia szkodliwym. (Tu nastąpiłby wykaz chorób z tego powodu.) Dalej dowiódłbym, że mięso ze zwierząt chorych i zarażonych jest także bardzo zgubne, że woda zanieczyszczona ściekami z kloak i fabryk działa trująco na organizm, również jak powietrze przesycone gazami wodorosiarczanymi; a oparłszy się na

tych niezaprzeczonych pewnikach, dowodziłbym dalej z ogniem i animuszem siarczystym: a zatem karmienie się chlebem i mięsem, a więc picie wody i oddychanie powietrzem jest szkodliwe, należy się od tego wstrzymać w imię cywilizacji i zdrowia, życia najdroższych nam osób i t. d.

Każdy z moich czytelników od razu zobaczy gdzie *latet anguis in herba* (kryje się wąż w trawie). Czemż nie każdy chce zrozumieć, że trzeba odróżnić wiarę prawdziwą, która sama tylko zbawia — jak dobre tylko pokarmy karmi i utrzymuje — od jej karykatury, zepsucia, skrzywienia, jakimi są wszystkie lamaizmy, brahmanizmy, nestoryanizmy, mahometanizmy. Mówiąc zatem o wierze, tylko tę jedną mieć będą na myśli, którą Pan Bóg objawił — której Kościół naucza.

Czemż więc jest ta wiara? Tu znowu pełno najdziwniejszych i najmylniejszych pojęć. Niektórzy naprzykład wyobrażają ją sobie jako uczucie. Całą podstawą wiary jest, według nich, jakieś nieokreślone religijne uczucie a uczynienie jemu zadość jedynem religii — zadaniem. „Dla mnie — powie jeden — grunt w religii to rozrzewnienie jakim się dusza przejmuje w czasie obrzędów religijnych; nadzwyczaj lubię słuchać Mszy Ś-tej przy śpiewie i poważnym głosie organów“ — jeżeli jednak w protestancim zborze lepsze są organy i bieglejszy organista, to czuła dusza idzie do „kirchy“ i płacze tam z religijnego rozrzewnienia; poszłaby nawet do świątyni gwębrów i do derwiszów wyjącej, gdyby były na miejscu.

Drugi znowu pewnym jest, że wiara to uczucie, za którego obecność lub brak nie odpowiadamy. Bierze się ono w nas niewiadomo z kąd. Czasami zostaje na całe życie, częściej znika, gdy doświadczenie życia zetrze naiwność domowego wychowania, ale to nie jest ani żadną winą, ani zasługą, równie jak to, że się do kogoś ma sympatyę lub antypatyę, i tak przez całe życie, niby duchy z poematu, „wietrzny błędzą szlakiem w niebieskie nie wlatując bramy“, bo uczucie jakkolwiek jest rzeczą ważną, ale jest skutkiem wiary — nie zaś wiarą samą.

Kiedy chrześciane mówią o wierze, nie takie błędne ogniki mają na myśli. W naturze istot żyjących i czujących leży, że kiedy znajdują się w stanie normalnym, do jakiego stworzone zostały, doznają zadowolenia w mniejszym lub większym stopniu; czują się dobrze. Uczuciami takimi gardzić nie trzeba, bo one często dać mogą bardzo cenną wskazówkę co do prawdziwości i dobroci warunków, w jakich ludzie zostają, co do natury swojej i t. p.; nie trzeba ich jednak i przeceniać.

Otóż jeżeli człowiek znajduje się w warunkach odpowiednich naturze swojej duszy, jeżeli umysł jego poznaje prawdę, a wola pełni dobro, nie dziwnego że doznaje uczuć przyjemnych i wzniosłych. Mogą też one służyć w pewnej mierze za dowód prawdziwości wiary, wiarą wszakże nie są i być nie mogą.

Czarny Prokop.

POWIEŚĆ USNUTA NA TLE ŻYCIA OPRYSZKÓW KARPACKICH

przez

Józefa Rogosza.

(Dalszy ciąg.)

XII.

Wązką ścieżynką, która jak nitka snuje się w różnych kierunkach, przez lasy rosnące u podnóża Pikoli, biegnie mężczyzna wzrostu średniego, w słomianym kapeluszu, w kurcie popielatej i w butach wysokich. Z ubrania sądząc, możnaby go wziąć za szlachcica, ale chód i ruchy przypominają w nim prędzej chłopca, niż człowieka wychowanego w szczęśliwszych warunkach życia. Krok ma niepewny, w jego pospiechu czuć prędzej bojaźń niż stanowczość; często ogląda się po za siebie lub bokiem stanawszy nadśluchuje.

W lesie ciepło i wesoło. Buki przywdziały płaszcze zielone, świerki przystroily się w szyszki pąsowe, po ziemi pełzają szerokie liście krzewów przeróżnych, nawet pnie butwiejące okryły się zielonemi porostami — na gałęziach skaczą wiewiórki miłośnie do siebie gruchając, jarząbki

Inni znowu utrzymują, że wiara to zbiór zasad, które każdy sam sobie utworzyć może i powinien, bo człowiek — powiadają — sam przed Bogiem zda rachunek za siebie, więc sam też swoją wiarę sobie ustanawia. Błąd ich jest w tem, że jeżeli wiara, t. j. zbiór zasad religijnych ma być prawdą, to trzeba ją brać, jaką jest w rzeczywistości, a nie jaką nam się wyda lub spodoba. Każdy człowiek sam juźci odpowiada za złamanie praw ciężenia, higieny i t. p., niemniej jednak prawa te są dla wszystkich jedne i każdy poznawać je musi jakimi są i do nich się stosować. Dobrych rezultatów doczekałby się matematyk, gdyby osobną dla siebie ułożył tabliczkę mnożenia, albo budowniczy, gdyby prawa statyki chciał do swego pojęcia stosować, nie zaś odwrotnie.

Niektórym znowu wydaje się, że wiara to zbiór pewnych formułek moralnych, — zdań i zasad odziedziczonych z tradycji, które można przyjąć lub nie, „rzecz zapewne niezła, w niektórych szczegółach nawet dobra, ale...“ Gdy rozsądny ojciec, pobożna matka lub siostra, prosi i upomina takiego postępowca by wiary nie lekcewał, on przyjmuje upomnienia z wdzięcznością, jako dowód miłości rodzinnej i sądzi, że na wielkie poświęcenie się zdobywa, gdy się przed obiadem przeżegna, przeciwko religii nie bluźni i przyznaje istnienie „Istoty najwyższej“, jak mówiono dawniej, „albo pierwszej przyczyny“, jak lubią mówić teraz. Jakżeby się przeraził, gdyby mu się nagle oczy otwały i przejrzał jak igra z własną zgubą! Tak dziecię niemądre, gdy na dach się wysoki wgramoli, lub nad rzeką głęboką niebacznie się bawi, myśli że łaskę rodzicom robi, gdy na ich zaklęcia powróci na miejsce bezpieczne. Nie igra się bezkarnie z prawami fizycznymi; bezporównania gorzej wychodzą lekceważący prawa religijne, bo jak powiada Ewangelia, Chrystus jest kamieniem węgielnym, „a wszelki, który upadnie na ten kamień stłucze się, a na kogoby upadł, skruszy go“. (2)

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Z POD SZLACHECKIEJ STRZECHY.

LVII.

Cztery typy gospodarstw: dziadowskich, malowanych, przezornych i spekulacyjnych.

(Dokończenie).

III.

„Chwalić Boga, niema jak święta ziemia, choć znojna na niej praca. W porę ją uprawisz, należycie użyźnisz, to i da, — bo to dłużnik solidny, procenta płaci regularnie, bez egzekucji i sporów, a jeżeli z nich cząstki jakiejś w którym roku nie zapłaci, — odda ją później wdwojnásób.

(2) Łukasz XX. 18

nawołują się cieniutkimi głosami, gdzieś daleko słychać bek cielecia, które oderwawszy się od stada pasącego się na łące, biegnie w las na oślep i przestraszone matki woła.

Podróżny stanął i wzrok zwrócił w górę. Pewnie szukał słońca, które dopiero połowę drogi przebiegło, aby mu powiedziało, czy go w lesie noc nie zaskoczy. Twarz tego człowieka była sympatyczna i roztropna, ale jakby wystraszona.

To Franek Mochnacki, przyjaciel Prokopa Czarnego, ten sam, który w Smorzu był świadkiem pierwszych Prokopa tryumfów i pierwszych jego zbrodni.

Co on tu robi? Dokąd tak spieszy?

Idzie szukać Prokopa, bo właśnie wczoraj w Mochnackach wieść się rozniosła, że straszny ten człowiek podstał pod granicę i niedaleko Pikoli legł obozem.

Na tę wiadomość niejednen struchlał. Już od roku Prokop Czarny hula po ziemi węgierskiej; niekiedy, acz nie na długo, wpadnie także do Galicji, a gdziekolwiek się pojawi, drżą pandury i landsdragony, bogacze chowają się w mysią dziurę, tylko parobcy i dziewczuchy w dłonie klaszczą. Bo też trudno znaleźć drugiego opryszka, któryby tak jak Prokop Czarny uniał młodź za serce chwytac. Biednego jeszcze nigdy nie skrzywdził, kilka dziewcząt już wywianował i za mąż wydał, kilkoro dzieci do chrztu trzymał a ich

Na taką więc zwłokę muszę być i wyrozumiałym i zawsze przygotowanym.“

Tak mówi gospodarz rozmyślony w swym zawodzie i w ziemi,—bo w nich tylko widzi pewne źródło pomysłowości własnej i swych potomków. Trzyma się on zawsze jednej i tej samej maksymy w traktowaniu źródeł dochodu: „z próżnego dzbana nie nalejesz, a z pustej kalety nic nie wyjmiesz“.

To też uprawia i użyźnia ziemię według jej potrzeby, pod umiejętnym i pilnym nadzorem; powierza jej ziarno czołowe; pilnie strzeże zasiewy od niepożądanych chwastów, i z troskliwością zgromadza plony do gumna, jak to mówią do ziarnka. Na cnotę oszczędności gospodarz taki zapatruje się ekonomicznie, bo oszczędza najpilniej to, czego w danym roku jest najwięcej. Bez zapasów z roku na rok ziarna i paszy, czułby się jak bez grosza w kieszeni. Sprzedają lub przeróbką plonów tak kieruje i taki czas dla nich obiera, aby przyniosły dochód pewny i jak największy. Żadnych nieprodukcyjnych robót nie przedsięwzię, robocizny nie rozprasza i rzetelnie ją wyzyskuje, dobrze ją karmiąc i wynagradzając sumiennie.

Woli też jeść groch z kapustą i siedzieć jak przykuty w domu, jeżeli mu zbraknie zapasowego grosza na wydatki bieżące, byle tylko nie dopuścić przedwczesnej sprzedaży lub zaległości i nie wpaść w długi.

„Bo to, mości dobrodzieju, gdy raz dostaniesz się w łapy lichwiarza, oho! już się z nich nie wyślizgniesz“ — mówi, i mówi z przekonania, i czynem tę mowę stwierdza. To też dobrze mu z tem; broni się zawsze przed lichwą wytrwale i z ufnością w łaskę Bożą — zwycięża.

Taki gospodarz przeczorny nie żałuje zaoszczędzonego grosza dla poprawy łąk: wykopie rów w mokradli, przetrzuci wodę na górkę; roli dogadza tem wszystkim, co mu z przybytkiem zwraca; zabudowania utrzymuje w stanie ciągłej użyteczności; kupuje nawet ulepszone narzędzia, o praktyczności których przekonał się naocznie; nie znosi żeby cokolwiek w gospodarstwie gorszyło czy swą bezużytecznością, a tembardziej szkodliwością. Wyjeżdża z domu z konieczności dzielniemi mierzynami, wziętymi z pierwszej lepszej fornalki; nie marnuje paszy dla cugantów lub grymaśnych inwentarzy, bo mu nie o wygląd, ale o pracę, mleko i weinę chodzi. Każdej roboty ważniejszej dopilnuje sam, a niewiadomo kiedy je i śpi. Kieruje zaś robotami wszelkimi według planu zawczasu ułożonego, bez przeciążenia i tak, żeby jedne na drugie nietylko nie załaziły, ale raczej wzajemnie sobie dopomagały; — rachuje wszystko krótko ale ściśle, bacząc pilnie aby jedno drugiego nie zjadało. Słowem, utrzymuje całą swą maszynę w bezustannym, miarowym ruchu; gdzie i kiedy potrzeba, troskliwie ją czyści i smaruje, a od przeciążenia pracą strzeże. Że zaś maszyna to dobrze zbudowana, każda w niej najmniejsza skaza natychmiast umocowana gruntownie, przeto pracuje ona zawsze dokładnie, nie zawodząc nigdy.

rodzicom zostawił drogie upominki; poluje na bogaczów, zwłaszcza na żydów, gdy ci wiozą grube pieniądze; nigdy nie zabija, chyba że swego życia broni, a gdzie niebezpieczeństwo największe tam on zawsze pierwszy.

Nie spamiętać tego, co o nim opowiadają dziewoje czarnobrewne: gdy zejda się wieczorem i kądziel przedą.

Czemu opryskiem został, o tem wszyscy wiedzą. Smorze niedaleko, Gułę każdy zna, chłop choć już niemłody, drugi raz ożenił się niedawno; jego córka Ołena należała do tych, której wszystkie dziewczuchy kraszy zazdrościły. Któż nie słyszał że Prokop kochał Olenę a ona jego. Żeby do niej wrócić, zabił dozorcę więzień w Samborze; aby ją pomścić, zastrzelił mandataryusza w Smorzu—żeby ją uwolnić, spalił Verwaltera — aby ją panią uczynić, sam został opryskiem. Któżaby go za to nie kochała?

Dziewuchy na samo jego wspomnienie drżą jak liście i wszystkie Olenie zazdroszczą!

Ludzie powiadają, że Prokop ukrywając się na ziemi węgierskiej, z początku ciężko chorował, był nawet blizkim śmierci, ale znalazł się jakiś cygan — czarodziej, który go wyleczył, potem do rzemiosła zbójckiego namówił i taką maścią go nasmarował, że odtąd Prokopa żadna kula się nie ima. Strażnicy co stoją na Rożku, gdy raz Prokop pod Klimec podstąpił, bo chciał odwiedzić grób matki, próbowali doń strzelać, lecz kule krzywdy mu nie wyrządziły.

Przezorność takiego gospodarza, odbija się na każdej przedsięwziętej jego czynności; nie wkłada on oszczędzonego grosza w to, co mu go rychło i na pewno nie zwróci, i to notabene z dobrym procentem. Nie lubi on modnych i niepraktycznych przyborów i fatalaszków; a czując wstręt do „ryzyka“, działa zawsze napewno, i tam mianowicie gdzie jawną i najtrwalszą wymiarkuje korzyść.

Gospodarstwo swoje traktuje jak dajmy na to, krowę której strawy możliwie dobrej i pożywej przydaje dopóty, dopóki mu za nią mlekiem płaci, do jądła jej jednak nadmiar sztucznie nie podbudza, lękając się, aby mu czasem od przeładowania nie zachorowała lub nie padła.

Takich wreszcie gospodarzy przeczornych widzimy często z książką lub z pismem w rękę, u każdej roboty, przy której przyjdzie mu dłużej pozostać. Każdą wycytaną wskazówkę praktyczną, pilnie sobie notuje i co rychlej sumiennie a na małą skalę wypróbowywa i odrzuca ją gdy się nieopłaca, przyswaja zaś jak własną, i coraz szerzej korzysta z niej skwapliwie, gdy mu dochód zwiększa.

Nie pamiętam dobrze, który to z takich gospodarzy przeczornych, przy oprowadzaniu mnie po swem gospodarstwie, taką dał mi naukę. Dopóki gospodarz nie dojdzie przeczorną i wytrwałą pracą do tego, że będzie mógł z każdych trzech kopiejek dochodu, wydać kopiejkę na utrzymanie swego warsztatu w pożądanym biegu, kopiejkę drugą na konieczne, gruntowe i własne wydatki, a trzecia zostanie mu do swobodnej dyspozycji, dopóty niech nie myśli nawet o żadnych nakładach ryzykownych, któreby mu nie zwróciły się z zyskiem, na pewno i szybko, lub nie zespoliły się z ziemią w taką całość, ażeby żaden wypadek, nie mógł ich od niej oddzielić i dochodu stałego — pozabawić. Oszczędzony grosz, niech ceni zawsze na równi z ziemią, z której go swą krwawicą wydobyl; niech jednakże powierza go jej zawsze z ochotą, gdy trzeba jej dopomóc, aby nie utraciła swej żywotności produkcyjnej; niech miłuje swą ziemię jak własną karmicielkę matkę, i uważa za jeden z najważniejszych obowiązków swoich, zwrócić jej nawet własne kości, które z jej cząsteczek wyrosły. Niech zawsze i we wszystkim stosuje się do tej zdrowej maksymy gospodarczej: „bierz i używaj, ale zwracaj w zupełności“.

IV.

Skoro dotychczasowe „przyskrzybywanie“ na pół cała jałowego podglebia, przy każdym dobrem gnojeniu, pogrubilo mi warstwę urodzajną i wydawało plony coraz obfitsze, no to... zaryzykuję, i wydobędę „Sackami“ jałowizny od razu z jakie trzy cale, użyżnię ją, prócz gnojem, nawozami kupnemi, a tym sposobem oszczędzę 18 lat oczekiwania na ten sam rezultat, jakibym osiągnął przy dotychczasowej pracy powolnej; osiągnę od razu urodzaje angielskie.

Corocznie borykam się z młynarzem o to, iżby mi kawału łąki nie zatapiał; czyż nie lepiej więc zrobię, gdy osadę młynarską kupię; łąkę jak się należy zniweluję i irryga-

Wielki to opryszek, sławniejszy już dziś od samego Rozy Szandora!

A jaki to człowiek „honorowy“!

Ledwie jego banda wzrosła, a ma w niej samych węgów, słowaków i cyganów, przyszedł raz w południe do pewnej wsi słowackiej, w której kościół się znajdował, i zgłosiwszy się do miejscowego księdza, stanowczo od niego zażądał, by go tenże z Oleną związał ślubem kościelnym. Ksiądz wymawiał się z początku, widząc atoli groźne miny rozbójników, — było ich tam najmniej dwudziestu, a każdy z nich był uzbrojony od stóp do głowy, — uległ w końcu i dał mu ślub. Potem rozpoczęła się uczta weselna, w której wieś cała wzięła udział; wszyscy śpiewali i tańcowali, a już najweselej dziewczuchy z opryskami. Jądła było bez miary, napitku jeszcze więcej, opryski na wiwat z rusznic strzelali, aż ziemia drżała; nigdy tam ludzie nie słyszeli o takiej zabawie. A z chłopów nikomu na myśl nie przyszło pójść i pandurów sprowadzić, gdyby zaś taki był się znalazł, inni byłiby go za to w sztuki poszarpali. Gdy Prokop odchodził, kilku parobków przystało do jego bandy. Chciały iść i dziewczuchy, ale Prokop kobiet nie przyjmuje.

Przy nim jest tylko jedna, jego własna żona, ale ta w ciągu roku zrobiła się już na pół mężczyzną.

Powiadają że ubiera się po męzku, broń nosi za pasem, strzela nie gorzej niż sam Prokop, wśród największego

cyę zagonową na niej urzędę. Przybędzie mi siana wtrójnasób i to o wiele lepszego; będę więc mógł uprawę roślin pastewnych znacznie ograniczyć, nawet z korzyścią dla inwentarzy, a w ich miejsce obsiewać corocznie o wiele więcej pszenicy i kartofli sadzić. Będę mógł nadto rozszerzyć produkcję okowity; a aby tej ostatniej zapewnić zbyt, zaprowadzę fabrykację spirytusu czystego. Aby siano, słomę i wywary lepiej spożytkować, wprowadzę rzepak i luy; brakującą ich ilość sprowadzę koleją, urzędę olejarnię i otrzymywanymi z nich makuchami zaprowadzę paszy miejscowej najwłaściwszy stosunek części odżywnych dla opasów i krów rasowych, o których dziś przy paszy nieodpowiedniej, nawet myśleć nie sposób.

Ale na tem nie koniec.

Aby spożytkować motor parowy, poruszający gorzelnię i olejarnię, urzędę młyn, na nim przerobię ziarno na mąkę, otręby zaś spase inwentarzem a przez to znowu zaoszczędzę dużo nawozów sztucznych. Mają mi leżeć kapitały na tak małym procencie, toć wolę je umieścić na własnej ziemi. Będę sam ich stróżem, a przyniosą mi bez porównania większe odsetki, nie mówiąc już o tem, że majątek odrazu wartość swą znakomicie podniesie. Jeżeli mi zrestą na wszystkie te melioracye nie wystarczy pieniędzy własnych, to naturalnie dopożyczę, boć przecie będę miał z czego i napewno zwrócić.

Napozór, takie i tym podobne rozumowania i obliczenia gospodarczych spekulantów (intencywnych), są logiczne, ale niestety zawsze tylko prawdopodobne, a więc ryzykowne, ziszczenie się bowiem spodziewanych korzyści zależnem jest od bardzo wielu okoliczności, nieprzewidywanych, osobistych, handlowych, prawnych i rozlicznych losowych, mogących: najpierw oddziaływać na tok rozpoczętych melioracyj; powtórnie wywołać nowe a nieprzewidziane nakłady i wypadki, — i potrzebie wznoszącą się, z całą ufnością w powodzenie budowla wstrząsnąć, tak iż zamieni się ona w szczerbate mury, zanim zostanie przykryta dachem.

Są jednak szczęśliwcy, którym się takie operacye udają, zwłaszcza przy szczególniej praktycznej ich osobistej inteligencji i zamożności, oraz zazwyczaj przy współdziałale kapitałów stowarzyszonych mających interes ogólny, nie prywatny, na względzie. To też nie brakuje ich naśladowców, chociaż wielu z nich, ze słabszą głową, a zbytęzną ufnością w pomyslny bieg melioracyi nakładowej, zawodzi się fatalnie, przyplacając za wód ten utratą mienia i zdrowia, i spostrzegając po niewczasie, iż pozostaje im bez porównania mniej, aniżeli posiadali wtenczas, gdy rozpoczęli gospodarę przezorną.

Dla czego? Bo przeceniwszy wytrzymałość posiadanego warsztatu, obarczyli go zbyt ciężkimi i zbyt kosztownymi materyałami. Słabnął więc warsztat i opóźniał się w pracy, przyczem dużo nagromadzonego materiału leżało bezpożytecznie, psulo się, lub go rozkradano. W koń-

niebezpieczeństwa męża nigdy na krok nie odstąpi, a gdy on musi czasem od bandy się oddalić, ona zaraz nad nią obejmuje komendę i tak energicznie ją sprawuje, że nie było jeszcze wypadku, iżby za jej rządów wkraść się bodaj najmniejszy bezład. Każdy jej słucha, a boją się jej jak ognia.

W Smorzu byli raz w wielkim strachu bogaci chłopci, a w jeszcze większym żydzi, Verwalter i nowy mandatarusz; z Hostyłowa bowiem przybiegł pastuszek zadyszany i oznajmił, że tego dnia Prokop Czarny był w Dyablówce ze swoją bandą. Potem siedział na górze Dobosza i tam wszyscy wesołe pieśni śpiewali.

Pastuszek widział go na własne oczy. Miał piękne ubranie ze złotymi guzikami, kapelusz z piórem wysokim, w ręku rusznicę, za pasem pistolety. Przy nim siedziała jego żona. Od niej pastuszek nie mógł oczu oderwać, taka była ładna; a jak ubrana! Na szyi miała najmniej dziesięć sznurków dukatów i takie paciorki że świeciły się niby słońca na wielkim mrozie.

Smorzanie byli pewni że Prokop do nich zawita. Kto miał broń jaką na gwałt ją nabijał; Szmul Durst i Verwalter uciekli co koń wyskoczy do Skolego, mandatarusz gdzieś się schował. Prokop jednak wcale się nie pokazał i przepadł jak kamień w wodę rzucony.

Potem wypłynął raz pod Samborem, drugi raz aż za

cu, wycieńczony nadmiernem wyteżeniem, warsztat zdelatował się i zawiódł dotkliwie pokładane w jego sile zaufanie.

Zawiedzeni tacy i zubożeni gospodarze-spekulanci, przekonywają się że źle, gdy worek jest pustym, ale gorzej jeszcze gdy się go z mozołem przeładuje tak iż w drodze pełnej wybojów, pęka a cała jego zawartość się rozprasza.)..(

JUDAICA.

Czy to koniec?

Eiffel wolny od wszelkiej kary; błąd formalny w postępowaniu sądowym zniósł z niego winę wszelką; Arton, choć skazany, buja sobie swobodnie po świecie; ankieta parlamentarna, mająca zbadać nadużycia panamskie, oświadczyła jako nikt a nikt nie jest winien, iż 700 milionów czyli połowa zebranych pieniędzy poszła na marne. Mitem jest bowiem, jakoby ktokolwiek z posłów brał podarunki od kompanii panamskiej; mitem jest również, jakoby ta kompania nieogłędnie szafowała groszem akcyonaryuszów; mitem także, iż Rouvier oraz inni ministrowie ówczesni popierali interesa już nie kompanii, lecz kilku jej wodzirejów, ze szkodą kraju; prawdą natomiast że Floquet, ówczesna głowa rządu, nadzorował rozdział pieniędzy, dawanych w formie napiwku dziennikom, lepiej atoli się stało że nadzorował, ponieważ dzięki temu lwią część otrzymały dzienniki oportunistyczne.

I powyższe wywody referatu ankiety nagrodzono oklaskami huczniemi!

Nikommu z obecnych nie przyszło do głowy się zapytać: „Nikt z posłów rzekomo nie żądał łapówek; dlaczego tedy Karola Lessepsa skazano na rok więzienia właśnie i jedynie za przekupywanie deputowanych?—dlaczego byłego ministra Baihauta osadzono na lat kilka za sprzedajność w hańbiącym więzieniu? A dalej, kompania rzekomo nie trwonila funduszów. Dobrze! Czemże jednak były owe napiwki, rozdawane dziennikom? Jeżeli kompania postępowała uczciwie, nie potrzebowała rozdawać pieniędzy cudzych, gdyż pieniądze akcyonaryuszów, dziennikarzom. Czyż wreszcie godziwym jest, aby prezes ministrów tolerował takie nadużycie?“

W podobny przecie sposób nikt się nie odezwał.

Przywrócono cześć obywatelską i haniebnie skompromitowanemu p. Rouvierowi i p. Burdeau; niebawem Floquet, Freycinet, Clémenceau sięgną po koronę obywatelską. Kto wie, może już niedaleką jest chwila, kiedy baronowi Reinachowi postawią pomnik z napisem: „Ofierze potwarzy — najlepszemu z francuzów“. A nad tem wszystkim, niby pienia dziękczynne, po przetrwanej szczęśliwie burzy czy powodzi, słyhać z zadowoleniem przez giełdę żydow-

Kołomyją; tak w jednym jak w drugim miejscu złupił kupców bogatych, którzy sprzedawszy woły w Ołomuńcu z pieniędzmi do domu wracali; a gdy zima nastala ślad po nim zaginął. Mówią że wtedy tłukł się aż po tureckich krajach, gdzie niema tyle śniegu co u nas; — bo śnieg to największy nieprzyjaciel opryszka.

To, że Prokop zawsze wiedział gdzie szukać podróży z pieniędzmi, naprowadzało wszystkich na myśl, iż musiał mieć wszędzie swoich szpiegów i przyjaciół, którzy go o tem uwiadami. Oni ostrzegali go także zawsze w czas przed grożącym niebezpieczeństwem. Urzędników bardzo to gniewało, to też przyszło jednego dnia z cyrkulą pismo do księdza, które tenże ogłosił, a w niem było powiedziane, że kto Prokopa Czarnego bądź sam złapie, bądź przyczyni się do jego pojmania, ten otrzyma za to 5,000 reńskich, zaś za zabitego 1,000 reńskich. Taką samą nagrodę na jego głowę wyznaczył rząd węgierski. Żywy Prokop był tedy wart dziesięć tysięcy, zabity tylko dwa.

Ucieszyło to bardzo tak żydów jak i bogatych gospodarzy, dziewczuchy płakały. Już go teraz pewnie złapią — mówią — bo na takie pieniądze nie jeden się złakomi.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

ską powtarzane wyrazy: „Koniec Panamy, koniec Panamy! Aaa!”

I tutaj owo zadowolenie zmienia się na rodzaj westchnień dziękczynnych człowieka, z którego piersi stoczył się kamień, grożący mu zmiążdżeniem zupełnym, śmiercią.

Niejeden z czytelników atoli, słysząc owe słowa: „koniec Panamy”, gotów przypuścić, że giełda żydowska w Paryżu, koła spekulantów oraz wyzyskiwaczy żydowskich, które obsiadły ów kraj bogaty i wysysają z niego soki żywotne, zwolna, pod wpływem skruchy, postanowiły się poprawić. Koniec Panamy — to znaczy, że żydzi przestaną wyzyskiwać i demoralizować ogół chrześcijański; koniec Panamy — to kres spekulacyom, zatrującym zdrowy organizm Francji; koniec Panamy — to znaczy, że żydzi, wyrzekłszy się monopolu, zaczną uczciwie, w pocie czoła, rzetelnie na kawałek chleba, godziwymi środkami, pracować. Koniec Panamy powinien być również śmiercią żydowskiego, krzykliwego i zepsutego dziennikarstwa. Koniec Panamy musi też być końcem epoki bezwyznaniowości, chęci użycia, chęci pokazania się, gonitwy za groszem, bez względu na drogi.

Mylicie się!

Te koła, wśród których Panama materyalna, tudzież moralna powstała, zgoła inaczej rozumieją ów „koniec Panamy”. Według nich, ów koniec zapewnia im bezkarność, zapewnia im też możność dalszego wyzysku. Dla nich koniec Panamy oznacza, że zwartej klice wyzyskiwaczy udało się wykreślić od kary swoich przylapanych, bardziej niezręcznych współników; że w przyszłości za nadużycia podobne włos im z głowy nie spadnie; że będą mogli swobodnie w dalszym ciągu demoralizować, wyzyskiwać i prowadzić rabunkową gospodarę, pod formą gry giełdowej, zakładania towarzystw akcyjnych, tworzenia syndykatów, karteli, ringów, trustów i wszelkich innych form ekonomicznego wyzysku.

Przez chwilę ogół chrześcijański widział jasno, co z nim wyrabia gromada przybyszów żydowskich; potem zahypnotyzowany czy znieczulony zaszczerpioną w nim demoralizacją, znowu spuścił powieki.

A więc koniec Panamy!

Bardzo znamiennej była radość, jaką owa klika panamczyków okazała na wieść o mniemanej śmierci Korneliusza Hertza. Puścić go wolno — było niepodobieństwem w chwili obecnej; opinia publiczna we Francji zawyłaby z wściekłości, otrzymawszy taki policzek. Sprowadzać go znowu do Francji równało się podpisaniu wyroku śmierci moralnej na całe grono panamczyków, rozżalony bowiem żydek, w obronie własnej, wyśpiewałby wszystko co wie, a wiedzieć musi bardzo, bardzo dużo. Kazano tedy być mu chorym; niebawem zamiast Hertza podstawiają jakiegoś trupa opatego, rudawego semity; dr Korneliusz zaś zniknie, by pod mianem przybranem pędzić, dzięki zebrany milion, żywot wygodny, np. nad modrym Dunajem, w Wiedniu lub Peszcie.

Na zniknięciu zatem Hertza koniec Panamy ostateczny!

Czy się przecież panamczycy nie ludzą? Czy może nastąpić już nie przebaczenie win dawniejszych, lecz ospała obojętność na świeży wyzysk, na niczem nie przerwaną demoralizację, na wpływ przybyszów obcych pod każdym względem, samolubnych, butnych i nieczułych na los Francji? Czy francuzi zgodzą się na to, aby o kraju ich rozstrzygali tacy miliarderzy żydowscy, jak Rotschild, Ephrussi, Meyer, Wolff i t. d., którzy teraz, dzięki finansowym machinacyom mogą dowolnie kierować krajem, Izba, gabinetami, polityką wewnętrzną, po części zewnętrzną, podczas wojny zaś odrazu gubią kraj, wywołując przesilenie finansowe?

Należy wątpić. Chwilowo udało się klice żydowskiej, rozporządzającej wpływami przemożnymi, zdusić wszelkie prądy uczciwe, które domagały się prawdy i sprawiedliwości. Lecz stan taki ciągle trwać nie może, ponieważ znaczniejsza ilość nadużyć — od tych zaś żydzi nie zdołają się powstrzymać — musi wreszcie znowu wywołać odpór legalny ludności chrześcijańskiej.

Śmiało tedy można powiedzieć, iż koniec Panamy — w pojęciu ogólniejszem — jeszcze nie nadszedł i zapewne jeszcze prędko nie nadejdzie. Ów koniec bowiem zjawi się wtedy dopiero, kiedy ogół chrześcijański zrzuci z siebie na drodze legalnej jarzmo wyzysku miliarderów żydowskich, a zapaliwszy w swojej piersi płomień Wiary prawdziwej, będzie głuchym wobec syrenich głosów materializmu i bezwyznaniowości, owych broni potężnych, które żywiołowi żydowskiemu ułatwiają wszelki wyzysk oraz wszelki monopol.

Nemo.

NA POSTERUNKU.

Jest źle, albowiem świat słuchać nie chce niektórych „publicystów” tu-tejszych. — Opozycja pism naszych przeciwko wybieraniu „antysemity” niemieckich. — Wielki skandal wyborczy, — czyli zamiast pięciu — dwudziestu. — Osobne stronnictwo. — Ahlwardt wybrany w dwóch okręgach. — Horrendum! — Ośłupienie i kiwanie głowami nad niewdzięczną ludzkością. Jeszcze o „corso”. — Przekonywające argumenta pp. ogrodników warszawskich — i nawskroś oryginalna „pogadanka” p. E. Jankowskiego. — „Kuryer” p. Loewenthala zmienia z gruntu rachunek. — Parę prostych sentencji. — Wesoła fiintropia warszawska. — Pogadamy jeszcze.

Źle jest, a nawet coraz gorzej, na świecie — i to głównie dlatego, że świat ten wogóle, Europa zaś w szczególności, nie chce słuchać „publicystów” warszawskich. I teraz dajmy na to, kiedy chwila wyborów do parlamentu niemieckiego była już bardzo bliską, „Kuryery” nasze ledwie że sobie piersi nie pozrywały, to wrzeszcząc, aby „antysemity” nie wybierano, to znowu ogłaszając, jako „klęska antysemityzmu” przy wyborach w Niemczech stanie się nieuniknioną i jako hydrze tej, stanowiącej żywe zaprzeczenie wolnomysłnej postępowości, jeżeli kiedy to teraz, łeb zostanie raz na zawsze urwanym. Czas bo już tej hańbie cywilizacji położyć kres stanowczy — wołali politycy nasi kuryerkowi, ba, i nie-kuryerkowi, a nasz „Izraelita”, jakby sekundując temu nawoływaniu, mającemu na celu j e d y n i e uchronienie ludzkości przed „plagą antysemityzmu”, przedrukował nawet odezwe wyborców starozakonnych do swych „współobywateli”-niemców.

„Czego chcecie? — czytamy w onej odezwie — czego chcecie od żydów? Jeżeli są wśród nas (żydów) oszuści lichwiarze, rabusie, mordercy i złodzieje, wymieście (aha, jakby to można było zrobić tak, na poczekaniu!) — ich nam! My będziemy pierwszymi co kamienie na nich cisną (a gdzie znaleźć kamieni mnogocież tak?), i sądom oraz karzącej sprawiedliwości (a jużci!) ich wydadzą.”

„Dajcie głos swój — kończy odezwa — któremubądź z kandydatów, *tylko nie antysemitom*, którzy Niemcy wystawiają na pośmiewisko wszystkich ludów ucywilizowanych”.

Tak przed „piekłem antysemityzmu” (wyrażenie najnowsze „Izraelity”) ostrzegali wyborców nietylko żydowiny berlińskie, ale, jak już rzekłem, i nasze niezawisłe organa warszawskie — i cóż ztąd? — Czy to wszystko przysłało się na co? Gdzież tam! Ani grzmiący głos „dyrektora politycznego” z „Codziennego”, ani alarmujący wrzask (przypominający gwałtowne aj, waji!) jego kolegi z „Kuryera” p. Loewenthala, nie oddziaływały widocznie na wyborców niemieckich, i stał się nowy wielki skandal! Może ludzkość ze wstydu schowa się pod ziemię, może „cywilizacja naszego wieku” wpadnie w szal z rozpacz, może słowem z ludzkością i cywilizacją stanie się coś strasznego. Cokolwiek się jednakże stanie, — skandal pozostanie skandalem, a jest nim mianowicie tryumf antysemityzmu przy wyborach tak wielki i kategoryczny, że najgenialniejszych nawet polityków i socjologów warszawskich wprawić musiał w zdumienie. Z pięciu, z marnych pięciu mandatów antysemitycznych, zrodziło się nagle coś bez mała *dwadzieścia*, czyli, zrodziło się o s o b n e, silnie zwarte stronnictwo, mogące już obecnie występować samodzielnie z wnioskami, może nieraz niezbyt przyjemnymi dla „izraelitów” i dla cywilizacji — naturalnie, mającej przytem prawo do głosu w komisjach, stronnictwo słowem, z którym wszystkie inne, choćby nie chciały, z mocy prawa parlamentarnego, liczyć się muszą.

Nie tu przecież koniec onego okropnego skandalu. Ahlwardt, proszę państwa, ten sam Ahlwardt, którego nasz bezstronny, niezależny „Codzienny”, jako skończonego warchoła, infamisa, skazywał co najmniej setkę razy na szubienicę, którego „Słowo” wbijało tyleż razy na pał, jako bezecnego oszczercę szlachetnych finansistów berlińskich, którego „Kuryer Warszawski” wygnał raz na zawsze sromotnie z parlamentu, którego mistrz z „Prawdy” zgniótł jako „wstrętną gadzinę”, a „Izraelita” wrzucił „kanalię” do lochu więziennego, — ten sam Ahlwardt, nietylko wraca sobie do swego krzesła poselskiego, nietylko wybranym znow został, ale wybranym w dwóch okręgach, czyli zamiast jednego, zyskał dwa mandaty.

Tedy nic dziwnego, że nasi warszawscy politycy i socjologowie, z przerażenia zaniemówili, i nie wspominając już nic, ani o „antysemityzmie niemieckim”, ani o „wyrzutku” Ahlwardtce, patrzą tylko na siebie i wzrokiem oślupiałym pytają: co to jest? Niechaj pytają, kiwając litościwie głowami nad niewdzięczną ludzkością, która woli widocznie brnąć w błędach średniowiecznego zacofania, aniżeli wznosić się na szczyty postępu, przy pomocy nowożytnych pomysłów i przedsięwzięć... p a n a m s k i c h, a j a

tymczasem pospieszę naprawić błąd mój i błąd „Roli“, dopełniony w innej nieco materii.

Idzie jeszcze o „corso“... Jeżeli się nie mylę, „Rola“ do wspólni z niżej podpisanym, atakowała w trzech numerach z rzędu rozkoszną tę zabawę, nazywając ją najpierw bezmyślną i wogóle nie mającą najmniejszego sensu; później, popychając ludzi do zbytku, do „pokazania się“, przy pomocy lichwiarzy, a więc wysoce niemoralną; — i potrzecie, uwłaczającą zarówno zasadzie miłosierdzia chrześcijańskiego, jak i naszemu Towarzystwu Dobroczynności, które w tej sprawie wystąpiło z inicjatywą. Tak dowodziła „Rola“, będąc najpewniejszą że ma słusność za sobą, a tymczasem pokazało się że była w błędzie. Dowiedli zaś tego, d o k u m e n t n i e j niż ona, ludzie „kompetentni“ i posiadający „znajomość rzeczy“, mianowicie ogrodnicy warszawscy. Posłuchajmyż ich tedy:

Jestem „właścicielem zakładu ogrodniczego“, oznajmia jeden z tychże obywateli w „Kuryerze Warszawskim“, a więc miewam (niekiedy) do sprzedania kwiaty. Ponieważ zaś na tym handlu moim chciałbym zrobić możliwie szybko i możliwie dobry interes, czyli, ponieważ chciałbym swój towar sprzedawać jak najdrożej, przeto dla osiągnięcia tego celu doniosłości (naturalnie!) publicznej, „corso“ dla Warszawy jest rzeczą tak niezbędną i nieuniknioną jak, nieprzymierzając, różnego rodzaju lekkoduchy i utracjusze dla „wygadających“ im finansistów starozakonnych. Ponieważ słowem jestem ogrodnikiem, więc i „corso“ być powinno, — „corso“ być musi! No i co tu na taki argument odpowiedzieć?

Ale oto głos samego redaktora „Ogrodnika Polskiego“, pana E. Jankowskiego, który w „pogadance“ swojej tak nas znów w sprawie „corsa“ oświeca:

„Corso“ — powiada — (zob. „Kuryer Poranny“) samo przez się nie może wywierać ujemnego wpływu, bo nietylko oddziaływa na hodowlę kwiatów ogrodowych, lecz staje się przyczyną *ochrony kwiatów polnych*, gdyż właścianie podmiejscy, wiedząc że je mogą zbyć korzystnie, będą się niemi pilnie zajmowali. Dalszym zaś rezultatem tego będzie rozwinięcie wogóle z a m i ł o w a n i a do ogrodnictwa.“

Aha, teraz dopiero naprawdę jestem w domu. Dawniej właścianom i wogóle rolnikom szło o to, aby na polach wśród zboża było jak najmniej chwastów mniej lub więcej ładnie kwitnących i aby, dajmy na to, haber lub też psi rumianek, nie zagłuszały żyta czy jęczmienia. Dziś przeciwnie: ponieważ Warszawa chce się bawić w Niceę, czyli właściwie ponieważ „corsa“ chcą gwałtownie, najpierw pewni inicjatorowie warszawskiej podrygującej filantropii, następnie pewne sfery banków i półbanków, dalej jeszcze „Kuryery“ oraz liczne nader towarzystwo półświatka, a już najbardziej pożądają onej „bitwy kwiatowej“ ogrodnicy warszawscy, *ergo* chłopkowie nasi wilanowscy, czerniakowscy i inni, powinni jak najstaranniej pielęgnować, „ochraniać“ kwiecie owo polne, bacząc pilnie, aby mu przypadkiem żyto albo jęczmień krzewić się i rozrastać, a następnie stroić łbów końskich i ekwipaży oraz różnych rydwanów „naszej prasy“ — nie przeszkadzały... Jasne to, pouczające i nade wszystko nawszkroś oryginalne; a czyż można nie schylić głowy przed taką „kompetencją“ protektorów, naszej flory krajowej i przed podobną „znajomością“ rzeczy“?

Lecz wszystko to nic jeszcze. Ku zupełnemu pogębieniu już „Roli“, z sukursem, rozgniewanym na nią panom ogrodnikom warszawskim, przybywa „Kuryer“ p. Loewenthala i z gruntu zmienia swój rachunek. Gdy bowiem pierwotnie, i w dodatku on pierwszy, podał do wiadomości publicznej, iż na przystrojenie ekwipaży w róże nicejskie, fijołki parmeńskie, etc., bardzo wiele osób, sadząc się jedni nad drugich, wydawało po 300, 400 i po 500 rubli, a całe „corso“ — według tegoż pierwotnego rachunku — kosztować miało około pół miliona rubli, — obecnie tenże sam informator brukowy oświadcza najwyraźniej, iż koszt przybrania jednego ekwipażu wynosił przeciętno tylko 25 srebrników, cały zaś koszt „corsa“ pochłonął wszystkiego jakiegoś marne 10,000 rubli. Byłóż więc o co czynić gwałt, alarm?

Ha... co prawda, biorąc rzecz z punktu widzenia ścisłego... kupieckiego i trzymając się wzorów logiki krętackiej, nie pozostawałoby mi jak uznać się za pobitego i siedzieć już cicho. Logika wszakże zwykła i fakta, którym zaprzeczycie niepodobna gdyż je wszyscy widzieli, ośmielają mnie do podania, ku rozwadze, wszystkim mym oponentom paru jeszcze prostych bardzo sentencji. Mianowicie:

1-mo. „Kuryer“ p. Loewenthala, wierny swej naturze,

liczy tak, jak mu w danej chwili potrzeba; jednakże „rachunek“ jego pierwszy ma nierównie więcej cech prawdopodobieństwa, aniżeli ów drugi. Jeżeli bowiem, wedle własnego jego doniesienia, za jedną tylko parę koni sprowadzoną specjalnie na „corso“, zapłacono w Paryżu rs. 10,000, toć naturalnie koszt „zabawy“ całej musiał z konieczności uczynić więcej aniżeli tę sumkę.

2-do. Pół biedy byłoby jeszcze, gdyby szło tylko o samą publiczność tak zwaną „karecianą“; niechby nawet ona postroiła swoje „cuganty“ i swoje ekwipaże w kwiaty bodaj najdroższe, uważając że tak jest i rozumnie i dobrze. Ale dla każdego kto widział owe „corso“ warszawskie było faktem zbyt jasnym, iż wszystko niemal co żyło, a właściwie wszystko ze sfer średniej i bardzo średniej zamożności, ciągnęło się na stroje i na wynajem ekwipaży, byleby „pokazać się“ równie i zaimponować tłumowi, który znowu widokiem owej jeneralnej wystawy zbytku nie uczuł się chyba — wbrew twierdzeniu „Słowa“ — ani „uszlachetnionym“, ani wogóle podniesionym moralnie.

3-tio. Panom ogrodnikom warszawskim życzę jak najlepiej i nie jestem wcale temu przeciwny, aby fortuny ich: i tych co już je posiadają, jak i tych także co w sklepach swych mają jeszcze pustki a już wrzeszczą o „corso“, — rosły szybciej niż bławatki wśród zboża. Nie mam też nic i przeciw temu, aby „zasłużony“ redaktor „Ogrodnika Polskiego“, zamiast jednego „Jankowa“, miał ich cztery lub pięć, aby do każdego z nich zwoził sobie corocznie „przedstawicieli prasy“ i aby sława jego „zasług dla ogrodnictwa“ rozchodziła się nie już po całym kraju, ale po całej Europie i po drugiej półkuli. Wolałbym tylko, iżby wszystko to stało się, zamiast przy pomocy „corsa“, zupełnie w inny sposób, — który zresztą jest nadzwyczaj prosty. Zamiast wołać: „corso!“ — „corso“ na gwałt nam dajcie! — zabrać się raczej naprawdę do szerzenia miłośnictwa kwiatów wśród szerszego ogółu, a które to szerzenie miłośnictwa polega, jak mi się zdaje, nietyle na namawianiu ludzi do ubierania kwiatami łbów końskich i rzucania ich (kwiatów naturalnie, nie łbów) w jednej chwili i w całej masie w błoto, ile raczej na uprzystępnianiu cen, obecnie niepomierzenie wysokich, — na uprzystępnianiu ich dla wszystkich, nawet najmniej zamożnych. Nie chcąc wzbogacać się galopem, i nie brać rubla za to co jest warte dziesięć kopiejek — oto w czem rzecz, moi dobrzy, lubo gwałtownie zagniewani panowie!

4-to. Najbardziej w tych rzeczach kompetentny, „Israelita“ oświadczył, iż największy „połów“ z „corso“ przypadł... lichwiarzom starozakonnym, a w innym znowu miejscu dał wyraźnie do zrozumienia, że oni to właśnie, to jest ciż sami „finansisci“, wspaniałą tę zabawę zafundowali. Dziękuję najuprzejmiej za wszelkie fundacye podobne, przy pomocy których zwiększa się, co prawda, szybko liczba „podskarbi“ różnego stopnia i powagi, ale zwiększa się również i liczba samobójców oraz kandydatów: albo do Tworków, albo — co gorsza — do... kryminału. Sądzę zaś przytem, że takiego rezultatu ostatecznego — lubownictwa kwiatów i „zabaw kwiatowych“ nie wypadałoby pragnąć ani pp. ogrodnikom warszawskim, ani protegującym ich kuryerom, a już najmniej chyba pożądać tego winna instytucya dobroczynna, mająca za swe godło: *Res sacra miser*.

Tyle na teraz; gdyby jednakże szło o to koniecznie, mógłbym nietyle już o „corso“, ile o całej tej wesołej filantropii warszawskiej pogawędzić jeszcze. *Kamienny.*

Z CAŁEGO ŚWIATA

Posiedzenie klubu „Pionierek“ w Londynie. — Wychodzić za mąż czy nie? — Wstąpić do mężów doskonałych. — Głos pani Sheldon Amos i... oklaski. — Głos przeciwny i... oklaski. — Nic nie szkodzi. — Pani Bright i małżeństwa czasowe. — Kwestya stosunków pokrewieństwa i spadkowych wśród potomków. — Kwestya kostiumu welocypedowego. — Zwyczaj chiński i propozycja kronikarza. — Panna Mendelsohnówna w Warszawie... — Rezultat wyborów do parlamentu niemieckiego. — Program tegorocznych podróży cesarza Wilhelma. — Wybory do francuskiej izby deputowanych. — Uchwalenie ustawy o kadrach. — Dalszy przebieg sprawy o dokumenta skradzione z ambasady angielskiej. — Intencye Abbasa baszy i Aleksandra króla serbskiego udania się w odwiedzinę do Stambułu.

Panowie mężczyzno! wielu z pomiędzy was ani się śniło o tem, że w tych dniach toczyły się nader ważne i poważne narady, w których o waszą skórę chodziło! A jednak, w samą wigilię Ś-go Jana, na chwilę przed rozkwitnięciem tajemniczego kwiatu paproci, w Londynie odbyło się posiedzenie „Pionierek“ (naturalnie emancypacji) angielskich, na którym zastanawiano się wszechstronnie nad pytaniem: czy, będąc kobietą, warto wychodzić za mąż, czy nie?

Aha! już widzę a raczej czuję, moi kochani bracia po płci, jak na was skóra cierpnie w oczekiwaniu rezultatu tej emancypowanej *ankiety!* No, no, uspokójcie się; nie jest jeszcze tak źle. jakby być mogło... Zdania wprawdzie były podzielone, ale ze starcia ich ze sobą wypadło, że ostatecznie można wyjść za mąż, byle za tego męża nie brać sobie męża... doskonalego! Decyzja ta wyda wam się zapewne na pierwszy rzut oka dziwną, a jednak jest ona zupełnie naturalną; toć wiadoma rzecz, że już na długo przed wynalezieniem emancypacji, fufanci miewali zawsze większe łaski u kobiet aniżeli ludzie stateczni.

Na większą pociechę waszą, — o bracia! — powiem wam jeszcze, że jedna z „pionierek“, pani Sheldon Amos, wygłosiła zdanie, że „kobieta, która jest żoną człowieka przez siebie kochanego, znajduje w życiu nową ziemię i nowe niebo“. Wprawdzie pozostaje rzeczą niewyjaśnioną, gdzie ona miała wprzód owe stare niebo, ale w każdym razie, na dzisiejsze zwłaszcza czasy, jest to twierdzenie niesłychanie dla nas pochlebne, nie prawdą? Gdybyśmy tak mieli trochę więcej serca i trochę więcej energii, moglibyśmy pomyśleć o wystawieniu pani Sheldon Amos za życia pomnika „mężkiej wdzięczności“.

Piękne słowa tej zacnej niewiasty miały w sobie taką siłę przekonania, że porwały za sobą całe audytorjum i wywołały huczne oklaski; a chociaż zaraz potem nie mniej hucznie oklaskiwano zdanie innej pionierki, która twierdziła, że mężatki same są sobie winne, gdyż psują mężów „szaleńcami miłości“, — ale to nic nie szkodzi; takie... kontrasty leżą w naturze logiki emancypacyjnej.

Najradkalniej wystąpiła głoszna pani J. Bright, która, jak wiadomo, już męża swego na wiarę emancypacyjną nawróciła. Jakże radbym, mówiąc nawiasem, poznać osobie tego zacnego dzentelmena! Gdybyśmy się tak we dwóch wzięli za ręce... no! zabaczyłby świat, co by to było!...

Otóż pani Bright jest stanowczą orędowniczką małżeństw... czasowych (*terminable*). Ciekawa rzecz, czy sir Bright i ten pogląd małżonki swojej podziela? Ciekawa nie mniej rzecz, jak pani Bright wyobraża sobie uregulowaną kwestyę dzieci z małżeństw takich zrodzonych? Przypuśćmy, że jakaś zwolenniczka zasad pani Brighton tylko dziesięciu miała mężów czasowych i z każdym z nich tylko jednego potomka, a przyznać musimy, że sprawa stosunków rodzinnych i majątkowych już szkaradnie przedstawia się powikłaną. Cóż dopiero, gdy pomyślimy, że każdy z mężów tej pani może mieć potomstwo z dziesięciu innymi żonami. Jaki będzie stosunek rodzinny i majątkowy między temi dziećmi, bądź co bądź z jednego ojca pochodzącymi?

Ale co ja się mam tem kłopotać, kiedy to do mnie nie należy, a zwłaszcza kiedy mam przekonanie, że „pionierki“ wszystkiemu temu poradzą. To nie nasze kiepskie głowy mężkie! Pewien jestem, że załatwiwszy się z kwestyą spadkową sukcesorów małżeństw czasowych, panie też zabiorą się do kwadratury koła i do kamienia filozoficznego, i zabiorą się skutecznie, na wstyd rozumowi mężkiemu, który takich bagatel rozwiązać przez tyle wieków nie zdołał.

Jest jednak jedno, ja myślę jedyne zadanie, któremu nawet geniusz emancypacyjny, dotąd przynajmniej, podołać nie może, a tem jest: wynalezienie kostiumu dla kobiety jeżdżącej na welo-cypedzie, kostiumu, któryby wymaganiom i wygody, i estetyki, i przyzwoitości — chociażby emancypacyjnej — czynił zadość. Paryżanki, które w kwestyach stroju są kute na obie nóżki, a byłyby kute na cztery, gdyby je posiadały, oddawna już łamią sobie główki nad rozwiązaniem tej kwestyi, i — ani rusz! Wymyślono już tysiące strojów przesłicznych, dopóki kobieta stoi na ziemi, ale jak tylko dosiędzie stalowego rumaka i zacznie machać nóżkami — źle!... Ale nie traćmy nadziei, że z czasem damy radę i tej upartej łamigłówce, a jak nie, to skażemy tego potwora lokomocyi na zniszczenie i wieczne zapomnienie, i — rzecz skończona. To, co się zgiąć nie da, trzeba złamać i basta!

Ażeby naszym zacnym i pięknym emancypantkom skrócić czas przykrego oczekiwania na rozstrzygnięcie tak żywotnej emancypacji, zrobię im jedną propozycyę. W Chinach panuje zwyczaj, że na podwórzach domów, zwłaszcza ludzi bogatszych, zjawiają się kobiety, które uderzeniem w bęben dają znać znudzonym lokatorom domostwa, że są gotowe je zabawić, a otrzymawszy przychylną zwykłe na tę propozycyę odpowiedź, zasiadają i opowiadają plotki z całego miasta, a o ile możności i z okolicy. Za taki „seans“ jest ustanowiona taksa, która jednak wzrasta, w miarę jak komeraże i skandale są sensacyjniejsze. Czy tego rodzaju proceder nie dałby się i u nas korzystnie

zaliczyć do coraz bardziej rozszerzającego się zakresu zajęć i zarobków niewieścich? Utalentowanych prelegantek i chętnych słuchaczek nie zabrakłoby chyba...

Ale, ale, niech jeno się Państwo nie boją żadnej już choroby. Jeden z kurjerów przysłużył nam się wiadomością, z którą, pod względem doniosłości, nie da się porównać żaden z faktów znanych i wytycznych w dziejach cierpiącej ludzkości... Proszę tylko posłuchać: Do Warszawy, za parę tygodni, ma przyjechać — panna Felicya Mendelsohnówna!... No i cóż? Nie skacze Państwo z radości? A! już wiem; osłupielicie i oniemieli z podziwienia!... A... a może wy nie wiecie co to jest panna Mendelsohnówna? Taak?... No, to wam powiem, że ta panna Felicya (...) to jest taki doktor od akademii medycznej w Paryżu, co jest teraz nadworną lekarką starej kedywowej egipskiej, i on nawet bawi ze swoją pacyentką w rezydencji królewskiej w Ramleh... Cóż? i jeszcze Państwo milczycie? Ha! to już mnie nie pozostanie nic innego, tylko połączyć się z „Kuryerem“ i „Izraelitą“, i z głębi wrzuszono i rozradowanego serca zawołać: „Aj, waji!“...

Ukończone wybory do parlamentu niemieckiego wypadły dla rządu korzystniej, aniżeli się było można spodziewać. Nie wszystkie źródła podają zupełnie jednakowe cyfry, ale z zestawienia ich zawsze wypada przewaga 19 głosów po stronie projektu wojskowego; przypuszczają też powszechnie że projekt przyjęty zostanie bez narad komisji. Szaleń wyborów na stronę rządu przechyliła głównie frakcja: antysemitka

Być może, iż wobec tego rezultatu wyborów, program tegorocznych podróży cesarza Wilhelma urzeczywistniony zostanie. A ma, według tego programu, naprzód para cesarska udać się do Norwegii a ztamtąd do Cowes do Anglii, gdzie obecna będzie na tamtejszych regatach. Potem sam już cesarz, zaproszony przez króla Oskara, ma popłynąć do Szwecji, na polowanie na łosie; następnie uda się na wielkie manewra do Węgier.

Wybory do nowej izby deputowanych we Francji mają się odbyć stanowczo w dniu 6 Sierpnia; tymczasem stara izba dobrze się zapisała na kartach swoich dziejów, uchwalwszy jednomyslenie i bez rozpraw ustawę o kadrach, nie licząc się ze znacznymi kosztami, jakie wprowadzenie jej w życie za sobą pociągnie. Powzięcie tej uchwały, w zestawieniu z oporem na jaki napotyka projekt wojskowy w Niemczech, bądź co bądź dobrze świadczy o patriotyzmie francuzkim. Ustawa o kadrach, mocą której znacznie powiększona zostanie stała liczba oficerów przy armii, wielce się przyczyni do spotęgowania siły armii francuzkiej, a mianowicie jej gotowości wojennej.

Dalszy przebieg sprawy dokumentów skradzionych jakoby w ambasadzie angielskiej przedstawia ją znacznie inaczej aniżeli się na nią zapatrywała izba deputowanych, która dokumenta uznała za fałszywe. Aresztowany Norton, który także zrazu zeznawał, że papiery owe są sfałszowane, przy konfrontacji z margrabią Morès, który nie chciał mu podać ręki, jako zdrajcy i agentowi angielskiemu, dotknięty tem do żywego, odwołał swoje zeznanie i oświadczył stanowczo, że dokumenta są autentyczne, i że on posiada ukryte inne jeszcze papiery, które autentyczności tej dowiodą. Wreszcie ambasada angielska przyznała się do popełnionej u niej kradzieży. Jak teraz będzie wyglądała uchwała izby, potępiająca deputowanego Millevoye, który jej dokumenta owe zaprodukował?...

Młody kedyw egipski, Abbas basza, ku wielkiemu niezadowoleniu anglików, wybiera się w odwiedziny do Stambułu, dla zadokumentowania, że tylko sułtana za pana zwierzchniczego nad Egiptem uznaje. Obiega też pogłoska, że i król serbski Aleksander zamierza udać się do Stambułu. Na dworze sułtańskim na obie wizyty z otwarciem czekają rękami.

E. Jerzyna.

Z Argentyny.

(List „specyjalnego“ korespondenta.)

XVI.

Będzie więc tak zwana „klapa“
Z argentyńską sprawą całą,
Klapanie „idea“ tak wzniosła,
Klapanie Hirsza z swą wielką chwałą.
Cóż za powód? Bardzo prosty,
Szkoda było trudów znoju,
Żydzi obejść się nie mogą
Bez *geszefu* i — rozboju.

Dziś „obronców“ cała rzesza
Już się sama sprawy wstydzi,
Utrzymując, że nie „ludzie“
Tam działali tylko... żydzi.
„Ludzi brakło“ — tak wyraża
Pewne pismo się w tej sprawie —
O zapewne! trzeba było
Chyba szukać ich... w Warszawie!
W Maurycio „dokonano“
Wielu oszustw i kradzieży,
A ot, w innej znów kolonii
Nowa sprawa „klapy“ leży.
Tam już niedość, że okrutnie
Okradano się nawzajem,
Ale prezes był w zarządzie,
Co był kiedyś gdzieś... lokajem!!
Nawet miejsce urodzenia
Tego męża wielkiej sławy
Ukazują dobrzy ludzie,
Że „un wiszedł od Warszawy“...
Wielka chluba!... Straszna radość!
Jak tak dalej pójdzie w chwale,
To staniemy wkrótce chyba
Na szacownym piedestale...
Przyznać trzeba, że Nalewki
Między „szmuchy“ i szachraje
Całej chyba kuli ziemskiej
Znakomitych mężów daje...

„Un nazywał sze Majorek (*)
„I dawnemi jeszcze czasy
„Usługiwał w restauracje,
„Gdzie żydowskie są fagasy.
„Un podawał rosół z łokszem,
„Nadżewane ryby żywy —
„I lubiali jemu goszcze,
„Bo buł bardzo usługliwy.
„Ale raz, jak ukradł kase,
„To Hekselman, czy Maliniak
„Za te „szmu“ mu zrobił z kułak
„Pod okami duży szyniak.
„To un drapniął... Był w Paryżu,
„I w Berlinie i w Koloni,
„Aż przyjechał tu gdzie jemu
„Nikt już nigdy nie dogoni.
„Un przyjechał tu i zaraz
„Arystokrat stał sze duży,
„Co sam Goldszmyt, to mu z chęczą
„Dawał bardzo często buzi...
„I robiali mu „pan prezes“,
„Po Goldszmyta zmarłym szwagrze,
„To mu dali kancenlarje
„I od kozy klucze także...
„Więc Majorek pan sze robił,
„Kto chciał żemie dostać kawał,
„To mu muszał dacz łapówkę,
„Bo un żemie te rozdawał...
„Tak robiało sze kolonje
„I porządek buł wzorowy —
„A Majorek w niej buł więcej,
„Niż sam nawet... lawirowy.
„Jak Hirsz kazał dacz dwa biki
„To un jeden bik kupował —
„Z drugi bik to un „szmu“ robił
„I pieniądze w kieszeń chował.
„Jak Hirsz kazał dacz trzy krowe,
„To uu dawał jedne krowe
„I powiadał, co te mliko
„To w ten klimat jest niezdrowe.
„Jak Hirsz kazał dacz dwa kunie,
„To un jeden kuń dał zaraz,
„Bo powiadał, co kuń bryka,
„To z dwa wielki jest ambaras!
„Tak Majorek gospodarzył,
„I tak jechał sobie dali,
„Aż te nasze bidne żydki
„Na ten szwindel sze poznali.
„Lecz cóż robić? Jak kto mruknał,
„To un zara łapniął kija —
„I albo mu oko łamie,
„Albo jemu ząb wybija...
„To sze jemu wszystkie bali,
„Długo buli jego sługi,

„Aż nareszcze jeden uczeł,
„Za nim szódmy, piąty, drugi,
„I kolonje choć już miała
„I swój żyto i kapusta,
„I groch z tyczkiem i cebula,
„Raptem buła całkiem pusta!
„To Majorek wtedy sprzedał
„I chałupy i inwetarz
„I wikrzyknął: Dy a baron!
„Ty mnie tera popamiętasz!...
„I pojechał — ny, kto jemu
„Tera złapnie? kto dogoni?
„Wszak un może prędko jechacz,
„Bo ma psiecie tyle... koni!“

Tak „udają się“ kolonie
W złotodajnej Argentynie
Hirsz tam ludzi śle „porządnych“
I „porządek“ przeto płynie.
Hej, żydkowie „wodzireje“!
Czy i to was dziś nie plami,
Że uczciwych nawet niema
Gdy jest sprawa między wami?

Nie-judofil.

KRONIKA BIEŻĄCA Krajowa i zagraniczna.

+ **Ś. p. ks. Biskup Wierzbowski.** Żałobna wieść nadeszła w tych dniach do Warszawy. W Sobotę, dnia 1 Lipca zakończył swój żywot ś. p. ks. Biskup Piotr Wierzbowski, pasterz dyecezyi Sejneńskiej. A żywot to był pełen świętobliwości i cnót prawdziwie chrześcijańskich. Nieodżałowanej pamięci ks. Biskup urodził się w dniu 14 Lipca 1818 roku, we wsi Wierzbowo Wielkie w powiecie Łomżyńskim, gdzie zamieszkiwali jego rodzice, Tomasz i Agnieszka ze Skarzyńskich Lubicz-Wierzbowscy. Wychowany od pierwszego zarania życia w atmosferze czystej a pełnej ducha religijnego, późniejszy dostojnik Kościoła, uczuł wcześniej w szlachetnym swoim sercu pragnienie poświęcenia się służbie Bożej, tej służbie i pracy najwznioślejszej jaką człowiek w krótkiej, doczesnej swej pielgrzymce spełniać może. Jakoż, po ukończeniu szkół publicznych w Łomży w roku 1837, dziewiętnastoletni młodzieniec wstąpił do Seminarjum duchownego Tykocińskiego, a po ukończeniu chlubnym studyów teologicznych, w roku 1841, otrzymał święcenia kapłańskie z rąk ówczesnego Pasterza Dyecezyi, ś. p. ks. Biskupa Straszynskiego, który oceniając niepospolite przymioty serca i umysłu młodego kapłana, zatrzymał go przy sobie na stanowisku sekretarza konsystorskiego i swego kapelana.

W lat kilka później, mianowicie w roku 1848, zmarły obecnie ś. p. ks. Biskup objął zarząd parafii Szumowo, a w roku 1855 powierzono mu parafię w mieście powiatowym Suwałkach, — gdzie też rozwinął całą swoją działalność w kierunku umoralniania parafian, przeprowadzając równocześnie do należytego stanu i porządku miejscowy Dom Boży. Mianowany w tym czasie sędzią-surogatem Konsystorza, sprawuje urząd ten z właściwą sobie gorliwością, w roku zaś 1867 zostaje dziekanem dekanatu Suwałskiego oraz wizytatorem Zgromadzeń zakonnych. I z tego ostatniego zadania ś. p. ks. Wierzbowski wywiązał się tak, iż władza duchowna, uznając jego pracę zarliwą i zasługi istotne, mianuje go kanonikiem katedralnym Sejneńskim.

W roku 1869 dyecezya Sejneńska osieroconą zostaje przez śmierć ś. p. ks. Biskupa hr. Łubieńskiego, a pomiędzy kandydatami na tron biskupi znajduje się i zasłużony już pracownik w Winnicy Pańskiej, ks. Wierzbowski, któremu też Stolica Apostolska, prekonizacją wydaną w d. 21 Stycznia 1872 roku, tron ten przeznaczła. W dniu 6 Października tegoż roku, odbyła się w Petersburgu uroczysta, dopełniona przez Metropolitę ś. p. ks. Fijałkowskiego, konsekracja w kościele Ś-tej Katarzyny, poczem w dniu 28 Października, ś. p. ks. Biskup Wierzbowski wstępuje uroczysto na katedrę Sejneńską, — nakreśliwszy w pięknej mowie, wypowiedzianej podczas ingresu, cały plan dalszej swojej pracy Pastorskiej.

I rzeczywiście od tej chwili rozpoczyna się praca obfitująca w najbardziej błogie, zarówno dla Kościoła jak i dla dyecezyan, owoce. Dbałość i nieustająca troska o świątynię Pańską, — to jedna z najwybitniejszych cech działalności pasterskiej zgasłego ś. p. Biskupa Wierzbowskiego. Wszędzie, gdziekolwiek Dom Boży potrzebował

(*) Fakt poczerpnięty z relacji do „Odeskiego Listka“.

pomocy—ś. p. ks. Biskup spieszył z nią pierwszy, obracając na cel ten wszystkie niemal swoje dochody. Nie mniejszą była też troskliwość zmarłego Pasterza dyccezyi o moralność wiernych, a zagrzewanie Duchowieństwa do pracy w tym kierunku w szczególnej miał pamięci. Wizytując nieustannie kościoły i parafie, ś. p. ks. Biskup wszędzie zostawiał ślady swej pieczołowitości i wszędzie dobroć, świętobliwość Jego wywierała swój wpływ zbawienny.

Ale praca ta wielka, oddana całkowicie Bogu, Kościołowi i wiernym, wyczerpać w końcu musiała siły i zdrowie czcigodnego Pasterza. Na krótki czas przed pięćdziesięcioletnim jubileuszem kapłaństwa, obchodzonym uroczystie przez dyccezyę w d. 31 Października 1891 r., dotknął ś. p. Biskupa atak reumatyczny; lecz nawet przykuty do łoża cierpienie, ukochany Pasterz nie przestawał aż do chwili ostatniej zajmować się dobrem owieczek swoich, zastępując działalność osobistą rozporządzeniami piśmiennymi.

Kapłan oddany duszą całą swojemu powołaniu, Pasterz dyccezyi świecący żywym, jasnym przykładem cnót wielkich, ofiarny zawsze i zawsze dobroczynny, odszedł od nas wśród żalu serdecznego, który, na wieść o zgonie ogarnął wszystkie serca szlachetne i wierzące.

Pogrzeb zmarłego Dostojnika Kościoła, na który udał się i J. E. Arcybiskup Warszawski ks. Popiel, odbył się w ubiegłą Środę.

Ubezpieczanie zasiewów. Projekt obowiązkowego ubezpieczenia zasiewów od nieurodzaju, nad którym debatuje obecnie specjalna komisja w Petersburgu, ma być wkrótce — jak donoszą pisma tutejsze — zakomunikowany sekcjom rolnym russkiego Towarzystwa popierania przemysłu i handlu, dla wyrażenia w sprawie tej ich opinii.

Spis jednodniowy. Według informacji dzienników petersburskich, ministerjum spraw wewnętrznych przystąpiło już do prac przygotowawczych około zorganizowania jednodniowego spisu ludności w całym państwie. Spis odbyć się ma w jesieni r. b., a koszta przedsięwzięcia tego obliczono na 4 miliony rubli.

Jubileusz kapłański. W dniu 11 z. m. odbył się 50-letni jubileusz kapłański ks. Jana Radomyskiego, proboszcza parafii Korytnica, w powiecie Węgrowskim gub. Siedleckiej, kanonika honorowego kolegiaty Łowickiej. Czcigodny jubilat objął parafię w Korytnicy przed 37-iu laty, a przez poważny przeciąg ten czasu wychował, rzec można, w wierze i moralności dwa pokolenia parafian swoich. Jego też staraniem stanął w Korytnicy wspaniały kościół mурowany (bazylika w stylu odrodzenia) oddany na służbę Bożą w roku 1880. W obchodzie jubileuszowym, obok tłumnie zgromadzonego ludu, wzięło liczny udział Duchowieństwo, jak również i obywatele ziemscy.

Kto winien? Coraz częściej i coraz wyraźniej skarży się w pismach zarząd Kolonij letnich na małą ofiarność dla tej instytucji, oraz na brak środków, wskutek zaś czego znaczna liczba zgłaszających się dzieci ze sfer uboższych, nie może być przyjętą i korzystać z dobrodziejstwa Kolonij. Naturalnie, fakt to nader przykry, ale kto tu winien właściwie? Kto winien, że instytucja, ze wszech miar pożyteczna w zasadzie, zamiast zyskiwać coraz większą wpośród ogółu naszego sympatyę, traci ją najwidoczniej? Nie będziemy zapewne dalekimi od prawdy, gdy powiemy otwarcie że winną tu jest owa asymilacja dzieci chrześcijańskich z żydowskimi, przy której zarząd Kolonij upiera się gwałtem, a upiera się dlatego jedynie, że takiej organizacji Kolonij o charakterze mieszanym, domaga się, jak już o tem wspominaliśmy, członek tegoż zarządu, p. Natansohn. Kiedy inne miasta, jak np. Łódź, odwołują się o ofiary dla „Kolonij chrześcijańskich“, akcentując nawet ten ich charakter, zarząd Kolonij warszawskich, odwołując się w ten sposób, wobec dzisiejszej organizacji, do ogółu nie może, a ztąd i ofiarność ogółu tegoż nie może być taką, jaką byłaby niezawodnie, gdyby zarząd wyparł się swoich tendencji judofilskich i instytucję postawił na gruncie czysto chrześcijańskim. Ręczyłoby można że wówczas i Duchowieństwo nasze poparłoby instytucję tak, jak na to ze stanowiska miłosierdzia zasługuje, podczas gdy dziś nikt z ludzi uczciwych i ceniących wiarę swą chrześcijańską, nie zechce dawać środków na zakazanie dzieci tejże wiary — judaizmem. W dodatku, publiczność chrześcijańska jest systematycznie drażnioną nieustającym wysłaniem kolonii państwa Bersohnów, gdzie właśnie dzieci nasze ulegają tej niemoralnej mieszaninie z dziećmi żydowskimi, a na tem wszystkim najbardziej cierpi kto? Naturalnie, te dzieci które dla braku funduszków wysyłaniem być nie mogą, a nad losem których tak serdecznie boleje zarząd. Tymczasem cóż mogłoby być łatwiejszego, jak uorganizować Kolonie dwojakie: chrześcijańskie i żydowskie, każde z osobnym swym zarządem? Wszak nikomu przez to krzywdy się nie stała, a rzecz sama o ileż zyskałaby wówczas — i podniosła się wyżej? Oj, ta nieszczerza asymilacja, gdzie ona nas też nie prowadzi i jakich krzywd nam nie wyrządza?

Z prasy. Ciekawą, zaiste, bywa nieraz taktyka większości naszych pism względem pp. „izraelitów“ i wogóle względem tak nazwanej „kwestyi żydowskiej“; ale tak ciekawej jęka się rządzi „Gazeta Rzemieślnicza“ spotkać nie łatwo. Ile razy pismo to zawadzi o żydów, zawsze czyni to w ten sposób, aby czytelnik jego nie mógł być pewnym czy ta jego „Gazeta“ mówi za żydami, czy — przeciwnie. W rzeczywistości tymczasem, gdy się czyta w „Gazecie Rzemieślniczej“ to i owo o żydach, zdawać się może, iż się ma przed sobą ów słynny „memoryał giełdowy“ — skreślony, jak wiadomo, przez najwybitniejszych finansistów warszawskich. Żydzi są tam zawsze pełni wszelkich przymiotów: oszczędni, pracowici, zapobiegliwi, pilni i t. d., podczas gdy chrześciance, nie wyłączając naturalnie i tych, którzy własnym, ciężko zapracowanym groszem podtrzymują „swoją“ (?) Gazetę, wychodzą zawsze czarno; są to bowiem albo opoje, albo próżniacy, albo niedołęgi i wogóle niepocnie. I w ostatnim (26) N-rze, „Gazeta Rzemieślnicza“, wspominając o zwiększającej się od pewnego czasu w Warszawie liczbie handlarzy ulicznych chrześciance, skupujących starzyznę, chwali nibyto tę ich przedsiębiorczość i to ich garnięcie się do „zajęcia upośledzonego“ (?), ale zaraz potem wyraża powątpiewanie, „ażali próba ta“ konkurencyi i na tem polu z żydami, „długo trwać może“. Nie, chrześciance „nie wytrzymają“. Dlaczego? Bo żydzi znowu są pracowici, oszczędni i t. d., nasi zaś, pijacy i basta. I tak zawsze, przy każdej sposobności. Nigdy ten rzemieślnik nasz, wyzykiwany na każdym kroku i na każdym polu przez żyda, w tej „Gazecie“, dla niego jakoby, dla jego pożytku i dobra (!) i za jego pieniądze wydawanej, — nie spotka się ze słówkiem bodajby najbliższej zachęty do uczciwej i legalnej obrony przed wyzykiem, ale zawsze zato wyczytać tu może, jako jest niedołągą, któremu żyd robi łaskę nieledwie, że się nim opiekuje, — że zaś myśli i działa! Doprawdy, ci subwencyonaryusze i abonenci „Gazety Rzemieślniczej“ muszą to być ludzie nieporównanej jakiejś wyrozumiałości, jeżeli im dotąd pismo to ich, z tą swoją taktyką judaszowską, całkiem jeszcze nie zbrzydło. W każdym razie, nie zawadziłoby pewnym młodym karyerowiczom, dobijającym się gwałtem o względy niejakich Pantersohnów, pamiętać że owa systematycznie uprawiana obłuda, niekoniecznie wyjść im może na dobre. Karyera, czyli właściwie łaska izraelska zawiedzie, a pełni zacnych chęci protektorowie „Gazety“ na „poważniejsze wkłady“, celem jej „podtrzymania“, wziąć się po raz wtóry nie dadzą.

Z teatru i muzyki. Na scenie teatru Rozmaitości wystawioną została nowa, czteroaktowa sztuka Sudermana p. t. „Gniazdo rodzinne“.

W Turynie — jak donoszą dzienniki tutejsze — występował temi czasy na deskach „Teatro Nazionale“ w „Faworycie“ Donizettiego, z ogromnem powodzeniem, warszawianin, pan Henryk Kawalski. Młody śpiewak-basista, rozporządzający bogatym wielce materiałem wokalnym, zdobył sobie, zarówno ze strony publiczności jak i krytyki, jednozgodne uznanie.

Zmarli. Ś. p. ks. Józef Kalasanty Jasiński, senior kapłanów wileńskich, kapłan wzorowy i dobroczynny wielce, — zmarł w Wilnie w 89 roku życia, a w 60 blisko kapłaństwa.

SPRAWOZDANIE HANDLOWE.

Dnia 6 Lipca.

Na rynkach zbożowych zagranicznych nie zaszły żadne zmiany ważniejsze, na targach zaś warszawskich ceny przedstawiają się jak następuje:

Na placu Witkowskiego, płacono pszenicę wyborową 6.10 — 6.20, średnią 5.90 — 6.00, ordynaryjną 5.70 — 5.86 Żyto wyborowe 4.60 — 4.70, średnie 4.40 — 4.50. Owies 2.90 — 3.60, stosownie do gatunku ziarna.

Na stacyi Praga, płacono pszenicę wyborową 97 — 99, średnią 94 — 96, wilgotną i smolną 87 — 92 kop. za pud. Żyto wyborowe 77 — 78, lżejsze 74 — 76, wilgotne i obsadne 72 — 73. Owies mocno: wyborowy 102 — 105, średni 93 — 100, ordynaryjny 92 — 94 kop. za pud.

W Libawie żyto 84 — 85. Owies wyborowy 89 — 92, w gatunkach średnich 84 — 86 kop. za pud. Pszenica bez obrotów.

W handlu okowitą usposobienie bardzo mocne. Na rynku warszawskim płacono za wiadro 100° okowity 11,50 — 11,52 rs. netto.

Na targu prazkim, jakoteż na rynkach żywnościowych, stan rzeczy nie uległ żadnej zmianie ważniejszej.

Odpowiedzi Redakcyi.

Ss. ks. J... Bl... w Cz... Owszem, z największą przyjemnością. Za zyczliwość serdeczną przesyłamy podziękę. Prospekty wręczyliśmy panu W.

Sz. ks. J... Kaj... w Z... Mimo szczerzej chęci, żądaniem objaśnieniem bliższym służyć Sz. Księdzu Dobr. nie możemy. Zlecenie wstrzyma-

nia przesyłki wyrażonem było na bilecie wizytowym wręczonym osobie znajdującej się wówczas w kantorze, przez owego pana. Administracja zaś odnotowawszy zlecenie na liście abonamentów, biletu nie zachowała, a nazwiska obecnie nie pamięta. Zda się tylko iż zaczynało się od litery P... i było dosyć długie.

P. J. Wiz... Al... S. Ż.— Egzemplarz „Roli“ o jakim mowa w liście, obecnie się już nie wysyła; został on zresztą opłacony po dzień 1 Lipca r. b. Za wiadomości które nam dały rzeczywistą pociechę i przyjemność, dziękujemy bardzo.

P. A. Modrzejowski w Win... — Komplet „Roli“ od 1-go Stycznia r. b. na żądanie przesłanym być może; mamy bowiem jeszcze zapas niewielki. Za wiadomości—Bóg zapłać! Z przesyłką portu niechaj sz. pan nie robi sobie w przyszłości ambarasu. Uścisk dłoni łączymy.

P. Fr.. Dąbrowski w Kaliszu. — Początek „Prokopa“ w odbitce wyczerpany; przesyłamy go jednakże sz. panu w numerach pod opaską rekomendowaną, — a na list, za który dziękujemy serdecznie, odpowiemy wkrótce.

P. S. J. P. w Fr... — Naprzód powiedzieć nie możemy; musieliśmy najpierw artykuł mieć w ręk. W każdym razie opłaty nie pobiera się żadnej; przeciwnie, za artykuły zakwalifikowane do druku, redakcja płaci.

P. B. Boharewicz w Gier... — Obecnie pozostaje razem do dyspozycji sz. pana kop. 80.

P. L... Bogdan w Płocku. Księgarnia owego pana Kempnera, objaśniając przyczynę niedochodzenia numerów „Roli“ „nieporządkami“ w redakcji, wprowadza sz. pana w błąd i świadomie dopuszcza się—nieprawdy. „Rola“ bowiem jak najregularniej wychodzi i jak najregularniej w każdą Sobotę zrana jest ekspedywana. W ogóle, w ten sposób księgarnie żydowskie, na prowincyi zwłaszcza, usiłują szkodzić piśmie naszemu i szkodzą rzeczywiście, ale niestety, rady na to nie mamy. Dać nam ją mogą tylko sz. abonenci, prenumerując pismo bezpośrednio. № 24 wysyłamy powtórnie.

Kurjerek księgarski E. Kolińskiego w Warszawie — ulica Marszałkowska 122.

Sokolik X. A. Katechizm Kościoła Rzymsko-Katolickiego, kurs niższy, kop. 30. Cudzoziemiec. Opowiadanie przez autorkę znakomości (Z. Urbanowską), rs. 1. Reusner. Przewodnik dla podróżujących do Chicago i wogóle do Ameryki, z najpotrzebniejszymi rozmówkami angielskimi, kop. 40. Bourget Kosmopolis, powieść, rs. 1. Gawalewicz. Mgła, powieść, rs. 1.20. Klara. Pamiętnik panny na wydaniu, rs. 1.20. Bączkowski. Jutrzenka, poemat. Kijów, kop. 40.

REKLAMY.

CEMENT

krajowy, Grodziec i Wysoka, Cegła ogn. ang. Ramsaya i krajowa, oraz Glinka ogniotrwała, największe w Warszawie składy u firmy

Z. A. KRAJEWSKI 204—25—16

Kantor: Bielańska 9 (Hotel Paryski) Telefonu Nr 28.

Fabryka Drzwiczek Hermetycznych, Kominków Żelaznych Polerowanych, Wentylatorów, wszelkich Przyborów Piecowych i Kuchennych.

ADOLFA HAENSEL

Warszawa, Elektoralna 14.

DOM HANDLOWY Stanisław GRALEWSKI i S-ka

Telefon Nr 681. Biuro Aleja Jerozolimska 35. Skład Twarda 55.
Węgla kamienne—koks—węgiel kowalski—cement—cegła ogniotrwała i miunia. 141—52—21

KANTOR TOWAROWY K. Rzączyńskiego

przeniesiony będzie z dn. 8 Lipca r. b. na ulicę Senatorską Nr. 30 (II piętro). 355-3-3

NOWA GWIAZDA DZIŚ I CODZIENNIE

Wielki Koncert Orkiestry Lipskiej

złożonej z 45 osób, pod dyrekcją

Karola Dümont.

ze współudziałem znakomitego skrzypka

p. **Jana Mülfelda.**

Początek o godzinie 8 wieczór. W Niedziele i Święta o godzinie 7 wieczór. **Wejście kop. 20.** 291-0-91

Tomasz Wysocki, Adwokat przysięgły, przyjmuje interesantów codziennie od 9 do 10 zrana i od 4 do 7 po południu. Długa Nr 8a. 3-52-34

OGŁOSZENIA.

H. F. Flatt.

Parowa fabryka Cukierków, Karmelków, Marmolady i Cukru lodowatego
ulica PTASIA Nr. 6, w WARSZAWIE. 58-60-36

Główny Skład Dywanów i Towarów Manufakturalnych Gielżyńskiego Piotra

Marszałkowska 137, w Warszawie.

Zaopatrzony zawsze w wielki wybór Dywanów kościelnych, perskich, tureckich, franczkich i angielskich Kotelin, utrechtów, gobelin, jut, czep i kretonów, Serwet. kap dywanowych, jedwabnych, gobelinowych, jutowych, wałowych, kółder watowych i bajowych, Firanek, cerat, chodników dywanowych, szpagatowych, jutowych i kokosowych, oraz: Materjałów bławatnych, jedwabnych, wełnianych i bawełnianych na suknie, kortów, pleidów, chustek i t. p. **CENY NIEPRAKTYKOWANIE NIZKIE.** 10-52-28

Zarządzający składem **H. Radecki.**

Szmuclerskie wyroby: Frędzle, Kwasty, Przepaski, portyer i firanek, gotowe i na zamówienie, poleca fabryka

W. Pomorskiej,

206 Marszałkowska 149 m. 7, wprost Zielonego Placu. 26-16

**FABRYKA NARZĘDZI CHIRURGICZNYCH
I WSZELKICH STAŁOWYCH OSTRYCH,
oraz BANDAŻY**

I. Jodłowskiego

Marszałkowska Nr. 137
i Bielańska Nr. 5,

poleca wielki wybór narzędzi chirurgicznych, weterynaryjnych i nożowniczych—oraz przyjmuje wszelkie obstalunki i reperacje po cenach najumiarkowańszych. 12-52-28

F. ŻÓŁTOWSKI

Krawiec.

Ś-to Krzyżka Nr. 19.

Dla wyjeżdżających na letnie mieszkania i do kąpiel, — poleca się

KARPACKIE SERDAKI

Arpad Chowańczyk, Kuśnierz.

Krak.-Przedm. Nr 21, m. 3. — Sprzedaż hurtowa i detaliczna.

Szkoła Artystyczno-Rzemieślnicza Żeńska

JADWIGI PRZEWOSKIEJ

Niecała № 10, w Warszawie,

nagrodzona medalami w Warszawie i Petersburgu, za najlepsze wykłady rzemiosł i *najzgrabniejszy krój*. Dla przyjezdnych specjalnie pośpieszne kursa. Pensyonarki przyjmują się i patenta wydają. Przy szkole jest PRACOWNIA SUKIEN i Kapeluszy dla praktyki uczenia. Szkoła kształci również na starsze panny, na filjantycznych warunkach. 117-20-12

Filija: Łódź, Zielona Nr. 5, dom Emmy Röder.

K. GIELICKI

SKLEP: ulica Marszałkowska Nr 114.

Specjalna Fabryka **Pasów Konopnych** i ELEWATORÓW

do MASZYN 273-26-10

Lin Drucianych do TRANSMISSYI, KAFARÓW i PIORUNOCHRONÓW.

ZYGMUNT BINDUCHOWSKI

RYSOWNIK

ulica Hoża Nr. 9, m. 8.

Wykonywa rysunki na meble stylowe i fantazyjne, dekoracje, roboty kościelne, budowlane, cenniki i projektuje roboty, w zakresie ślusarstwa i blacharstwa ornamentacyjnego wchodzące.

Purifikator.

Zapobiega tworzeniu się kamienia w kotłach parowych, oraz oczyszcza lokomotywy i lokomobile; koszt wynosi od 10 do 20 kop. dziennie na siłę 10 koni. **Oszczędność w opale od 25 do 33%.**

353 Kantor: Krochmalna Nr. 92, w Warszawie. 6-3

Hurtowy Skład Win F. VENULET & Co

egzystujący od roku 1877-go

w Warszawie ul. Długa Nr. 49 wprost Arsenalu

Poleca wielkie zapasy odstających WIN WĘGERSKICH ORYGINALNYCH, WPROST OD PRODUCENTÓW SPROWADZONYCH, po cenach możliwie umiarkowanych, a mianowicie: wina stołowe od rs. 160, i Maślacze od rs. 210 beczka — i wyżej. Również są na składzie WSZELKIE INNE ZAGRANICZNE WINA I TRUNKI oraz WINA KRYMSKIE I KAUKAZKIE w najlepszym gatunku. — Sprzedaż na beczki, garnce i butelki. — Ekspedycja do wszystkich stacyj dróg żelaznych w Królestwie i Cesarstwie. — Cenniki na żądanie wysyła się bezpłatnie.

111-26-24

„GAZETA RADOMSKA“

Najpoczytniejsze pismo polskie prowincjonalne.

Wychodzi rok dziesiąty, we środy i soboty w Radomiu.

Prenumerata roczna z przesyłką pocztową rs. 5.

OGŁOSZENIA: zwyczajne kop. 8, reklamy kop. 20, na str. I-ej kop. 25 za wiersz petitu lub jego miejsce.

Ogłoszenia przyjmują: Redakcja w Radomiu i wszystkie Biura ogłoszeń w Warszawie. 272-52-10

NAJWYŻEJ Zatwierdzone Towarzystwo Ubezpieczeń i Transportów
„ROSJANIN“

Główna Reprezentacja na Król. Polskie w Warszawie,
ul. Przechodnia Nr 3.

Agentury we wszystkich znaczniejszych miastach Królestwa i Cesarstwa. 106-49-23

Woda **Mexico**
FELIKSA WARESKIEGO.

Niezawodny środek przeciwko wypadaniu włosów, tworzeniu się łupieżu, oraz nerwowym i reumatycznym bólowi głowy. 332-52-6

Główny Skład przy Składzie Aptecznym Tłomackie Nr. 13 w Warszawie.

„MONOGRAM“

nowo-otwarty chrześcijański SKŁAD WIN
w Warszawie, Leszno Nr. 45.

Firma gwarantuje naturalność win. 342-4-4

Trany lekarskie,
Oliwa Nicejska

świeżo nadeszły

do Składu Materyałów Aptecznych

Urbanowicza i Różyckiego

Krakowskie - Przedmieście Nr. 17,

Polecamy także wszelkie środki dezynfekcyjne.

21-52-50

CENY PRZYSTEPNE
SKŁAD NICI
CORSETY
H. Boniczekowskiej
41
KRAKOWSKIE-PRZEDMIEŚCIE

NAJLEPSZY EKSTRAKT MIĘSNY
GIBILS
NIEZBĘDNY W KAŻDYM DOMU

Do nabycia w handlach Kolonialnych, Aptecznych i t. p.
280-12-11

Zakłady Gazowe

119 W WARSZAWIE 48-23

polecają:

KOKS czwartki po rs. 1 k. 10, za pud k. 20, przy odbiorze w większych ilościach odpowiedni rabat.

M-le LEONA

Właścicielka Magazynu Mód

poleca **KAPELUSZE** od najskromniejszych do najwykwintniejszych. 14

4. KOTZEBUE 4. 52-50

SKŁAD MYDŁA I ŚWIEC
JÓZEFA CHODAKOWSKIEGO

Nowogrodzka róg Kruczej 13. — Filja: Krucza 31
W WARSZAWIE

149 28-11
poleca: Naftę B-ci Nobel, Świece stearynowe Kościelne i Newskie, Masy do zaprawiania posadzek, Wosk do podłóg, Mydła toaletowe, Perfumy, Wody kolońskie, Krochmal, Farbki i Zapalki.

Krawiec **A. POŁOCKI** Męzki

w Warszawie, ulica Długa Nr 20, wprost Cerkwi.

przyjmuje wszelkie obstalunki, tak z własnych jakoteż powierzonych sobie materyałów,—po cenach bardzo umiarkowanych

Zatwierdzona przez wyższą władzę
Szkoła Malarsko-Przemysłowa dla Panien

otwartą została dnia 19 września (1 października) r. b. w Warszawie, przy ul. Senatorskiej Nr 36 (Plac Resureksji kupieckiej). Wejście przez nowobudujący się dom w podwórzu. Zapisy przyjmują się codzień do godz. 2 po południu.

191-12-11

Alicya Nowińska.

F. PIETSCHMANN w WARSZAWIE

FABRYKA TEKTRY SMOŁOWCOWEJ I ASFALTU

Kantor *Tłomackie 3.* — Fabryka *Leszno 86.*

Poleca najlepszą **tekturę asfaltową** i wszystkie dodatkowe materiały do tejże. Przyjmuje krycie dachów tekturą na Δ listwach i podwójne gładkie z klebmasą oraz holcementem pod długoletnią gwarancją, konserwuje i reperuje takowe.

Specjalność: Smoła preparowana,
lepszą niż tak zwana angielska.

352-6-3

BROWAR PAROWY

pod firmą

„A. LENTZKI“

Telefon 349. **GRZYBOWSKA 40.** Telefon 349
W WARSZAWIE

podaje do publicznej wiadomości, że dnia 20-go Czerwca r. b. otworzył

SKŁAD PIWA BUTELKOWEGO Widok 22,

gdzie w każdym czasie dostać można PIWA Bawarskiego, Lagrowego, Eksportowego, Kulmbach i Portoru, w całych i półbutelkach, po cenach przystępnych, — tak dla wypicia jak i do domów. Zamówienia począwszy od 10-ciu butelek, rozsyłane będą po mieszkaniach, czy z tego składu, czy też wprost z browaru.

Wszelkie obstalunki na piwo tak butelkowe jak antałkowe, tenże skład Widok 22 przyjmować będzie, które też Browar jaknajakuratniej i z możliwym pośpiechem załatwi.

UWAGA: Butelki nasze są opatrzone w niebieskie banderole, i tylko za takie, brane jedynie z Browaru lub Składu Widok 22. Browar jako za swoje i u siebie butelkowane piwo, poręcza.

358-3-3

Skład Mydła i Świec

Gustawa Mücke dawniej Wiktora Senger

42 Długa 42.

Sprzedaż hurtowa i detaliczna. Poleca wielki wybór mydeł i świec oraz kościelnych, po cenach fabrycznych. Zamówienia z prowincyi, za zaliczeniem pocztowym. Sklepom chrześcijańskim rabat odstępuje.

286-12-5

SKŁAD FARB I PRZETWORÓW CHEMICZNYCH Antoniego Bieleckiego

ulica **CHEODNA** Nr. 2 róg Białej,

W WARSZAWIE,

Poleca: Farby suche, pokostowe wprost gotowe do malowania, Pokost, Terpentynę, Lakiery krajowe i Angielskie, Pędzle, Zaprawy do podłóg, Oleje i Oliwy do maszyn, różne smary, Środki dezynfekcyjne, Mydła, Krochmala, Farbki do bielizny, Proszek Perski i Dalmacki, Benzyna, Glicerina i wiele innych tym podobnych artykułów używanych w gospodarstwie domowym, w rzemiośle i fabrykach.

Towar dobry — ceny możliwie niskie.

224-12-8

• **MEBLE DEBOWE SKŁADANE** •

na letnie mieszkania, do ogrodów, werend i t. p.

poleca **S. Gasiński**

Warszawa, Nowy-Swiat Nr. 49.

STOŁY.—STOŁY DO KART.—KRZESŁA.—FOTELE.—KANAPKI.—TABURETY.—ŁÓŻKA.—TACE. 250-12-12

Czytelnia J. JELEŃSKIEGO

Bieleńska Nr. 9.

do abonamentu książek dodaje do czytania **PISMA PERYODYCZNE** bez osobnej dopłaty.

Wybór książek—duży; warunki możliwie przystępne.

Aloizy Ludwigo

SENATORSKA 3. — MARSZAŁKOWSKA 119

poleca swoje dobre
assortowane

Składy Nici i Galanteryi.

18 Wysyłki pocztowe uskuteczniają się akuracie i śpiesznie. 46-26



Franciszka

Jedyna w kraju

FABRYKA

OBIC PAPIEROWYCH

egzystująca od 1829 r.

POLECA:

NAJTAŃSZE OBICIA PAPIEROWE.

NAJWIĘSZY WYBÓR

w najlepszym guście oryginalnych

DESENI PARYZKICH.

304-12-8

Skład Główny: Krakowskie-Przedmieście Nr. 15.

GRABIE KONNE „TIGER“

oryginalne amerykańskie

nowej ulepszonej konstrukcyi

z fabryki **J. W. Stoddard & Co**

w DAYTON (Ameryka)

oraz dające się do nich zastosować

SIEWNIKI DO KONICZYN

polecają

Wyłączni Reprezentanci

TADEUSZ KOWALSKI i A. TRYLSKI

Warszawa, Miodowa 4.

314-0-7



Nowy zapas Zegarów - Kontrolerów
Stróżów Nocnych, Oryginal. *Bürk*

poleca

F. Woroniecki

CZYSTA 2, naprzeciw hotelu Europejskiego.

Ceny możliwie niskie. 261-6-6

ZAKŁAD KRYCIA DACHÓW

A. Mrozińskiego

NOWY-ŚWIAT Nr 3, w WARSZAWIE.

ma zaszczyt zawiadomić, iż z nadechodzącą porą ku temu, jak i lat poprzednich podejmuje się krycia, malowania i reperacyi dachów, po możliwie najniższych cenach, zapewniając kilkoletnią gwarancję, obok sumiennego i prędkiego wykonania powierzonych robót. Zakład podejmuje się robót na prowincyi, krycia kościołów, wież i t. p., w razie życzenia należność za roboty rozkłada się na raty kwartalne, półroczne i t. p., stosownie do umowy. 262-6-6

Telefon Nr. 196.

Pasy konopne do maszyn,
Linij transmisyjne

POLECA

Fabryka Powroźnicza **ALBERTA CYBE**

Nowy-Świat Nr. 64, w Warszawie. 292-6-5

J. KRZYKOWSKI

OPTYK-ELEKTROTECHNIK

Sklepi i Fabryka **Marszałkowska 109**

Aparaty Elektromedyczne galwaniczne i indukcyjne. — Elektrodory wszelkiego rodzaju. — Narzędzia chirurgiczne ostre. — Bandaze. — Paski rupturowe. — Pasy brzuszne. — Płótna gnmowe. — Irygatory. — Respiratory. — Inhalatory i t. p. **ŚRODKI OPATRUNKOWE.** — Okulary, Binokle, Lornetki teatralne. — Termometry maksymalne pokojowe i za okno. — Wszelkie roboty mechaniczne precyzyjne podług modeli lub rysunków, jakoteż: reperacye powyżej wymienionych przedmiotów wykonywa fabryka tanio i dobrze. **Ostrzenie i niklowanie.** 132-52-21

WARSZAWSKA SZKOŁA DENTYSTYCZNA

1893 4 rok szkolny 359-3-3

Zawiadamia, że przyjmowanie próśb na imie Zarządzającego szkołą zaczyna się dnia 15 (27) Czerwca r. b.



Nowo-otworzony

Zakład **TAPICERSKO-DEKORACYJNY** i Meblowy
Wincentego Dann

Warszawa. Elektoralna Nr. 21, poleca wielki wybór mebli wysycelanych w różnych stylach, po bardzo niskich cenach. Przyjmuje obstalunki miejscowe i na prowincyi w zakres tapicerstwa wchodzące. 320-10-7

Bronisław Lewandowski

MALARZ DEKORATOR.

Nr 8. Ogrodowa Nr 8.

Przyjmuje wszelkie roboty w zakres malarstwa i dekoratorstwa wchodzące ta i kowe wykonywa z całą starannością. 235-13-13

SZYBY
LAGROWE, KOLOROWE i MUSLINOWE

najgrubsze, zatem *najtańsze*
sprzedaje po cenach fabrycznych

SKŁAD SOSNOWICKIEJ FABRYKI SZKŁA

W WARSZAWIE

NOWO-SENATORSKA № 2 (naprzeciw Hotelu Rzymskiego).
340-10-5 Reprezentant: **M. STANKIEWICZ.**

TEATR BELLEVUE.

Codziennie występ swojskich oraz zagranicznych śpiewaków, śpiewaków, muzycznych komików, ekwilibrystów, a także balet.

Codziennie „**POCALUNEK FEBEA**“, balet w 4 obrazach, układu **Wacława Adlera**, z muzyką **Gustawa Balcerka**, b. dyrektora operety teatru łódzkiego

Nowe dekoracje i kostiumy.

W antraktach koncert wyborowej orkiestry.

Szczegóły i ceny miejsce w afiszach.

Wejście do ogrodu kop. 20.

133-6-6

TOM BANKOWY
Br. POPLAWSKI

w Warszawie, Wierzbowa, Hotel Angielski.

Dokonywa wszelkich operacyj pieniężnych, asekuruje Pożyczki Premiowe I i II Em. po 65 kop. Przyjmuje w komis zboże, wełnę, chmiel, etc.

99-26-25

Wystawa przemysłowo-roln. w r. 1881 ISTNIEJĄCY OD 1862 ROKU
DYPL. OM UZNANIA. **MAGAZYN MEBLI**

ZJEDNOCZONYCH STOLARZÓW

w Warszawie, **Tłomackie Nr. 6.** — były Hotel Wileński.

Poleca umeblowanie pokojów jadalnych, sypialnych, salonów i posiada meble od najwykwintniejszych do najkonieczniejszej potrzeby, po cenach możliwie niskich, także wszelkie roboty tapicerskie i dekoracyjne, podług najświeższych żurnali. 267-13-11

A. Buryan
ZAKŁAD TAPICERSKO-DEKORACYJNY

przeniesiony został na

NOWY-ŚWIAT Nr 64. 1-sze p.

Przyjmuje wszelkie obstalunki jako też i całe urządzenia tak w miejscu jak i na prowincyi według najświeższych rysunków i modeli. Robi dekoracje, kładzie dywany, przerabia materace oraz meble, **zabezpieczając takowe od moli.** Otomany od rs. 30 w juty, z gwarancją 3 lat. Modele gotowe—ceny możliwie niskie. 337-6-5



FABRYKA SIODEŁ
Wytobów **SIODLARSKO-GALANTERYJNYCH**
i **RYMARSKICH**

F. Zakrzewskiego

Marszałkowska 112, w Warszawie.

Poleca siodła męskie i damskie. Walizy, tornistry, szpicruty, baty, styki i wszelkie przybory podróżne w zakres siodlarstwa i rymarstwa wchodzące, wszystko po cenach umiarkowanych. 361-8-2

ZNIŻONE CENY.

Egzystująca od 1801 roku w Warszawie, **Daniłowiczowska Nr. 4, FABRYKA LISTKOWEGO ŻŁOTA, SREBRA, dwojniku, szlagmetal, kompozycy, aluminium, oraz: bronzu w proszku i przyborów pozłotniczych, ma honor podać do wiadomości osób interesowanych, że ceny powyższych artykułów z dniem 1 Sierpnia t. r. niższe zostają.**

Z poważaniem

L. H. Bauer.

368-1-1

WALTER A. WOOD'A

oryginalne amerykańskie

Żniwiarki lekkie

LIGHT REAPER

O STALOWEM KOLE BIEGOWEM

wzmocnione i ulepszone.

Nowe Kosiarki „Stalowe“

„NEW STEEL MOWER“

przeważnie ze stali i kutego żelaza zbudowane, prostej i trwałej konstrukcyi,

Żniwiarki Samowiązące

„SINGLE APRON“

uproszczone na rok bieżący

oraz

ŻNIWIARKI „NEW REAPER“

dawnej lecz wzmocnionej konstrukcyi

polecają

WYŁĄCZNI REPREZENTANCI

Tadeusz Kowalski i A. Trylski

Warszawa, Miodowa 4.

313-0-7



Złoty medal 1885 r.

96 SPECYJALNA FABRYKA 50-26

SZAF KASOWYCH OGNIOTRWAŁYCH

Roberta Bohte

w Warszawie, Nowy-Świat Nr 34.

Kassy Ogniotrwałe

z zegarowym przyrządem, alarmujące
wynalazku



125-40-21

B. SIKORSKIEGO

Jedyny wyrób u tegoż.

Marszałkowska 125, w Warszawie.

CENY NAJPRZYSTĘPIEJSZE

Dom
Handlowy

TSIN-LUN

Zjednoczone
Towarzystwo
Kupców
Klachtenyńskich.

WARSZAWA, Krakowskie-Przedmieście 61,
Marszałkowska 117, Chłodna 12.

ŁÓDŹ, Piotrkowska 17.

Telefonu Nr. 614.

40-52-49

Poleca

HERBATĘ LĄDOWĄ,

własnego zakupu w Chinach. od rs. 1 k. 40 do rs. 7 k. 40
za funt.

Oprócz tego Dom Handlowy posiada własne składy:
w Kjachcie, Irbitcie, Irkutsku, Niżnym-Nowgorodzie, Mo-
skwie, St.-Petersburgu, Rydze, Wilnie, Mińsku, Tambowie,
Woroneżu, Mitawie, Ekaterynostawiu, Odessie i Kijowie.

NOWOŚĆ!

Parową maszynę do czyszczenia, odświeżania i pra-
nia **PIERZA** i **PUCHU** z pościeli, sprowadziła reno-
mowana Fabryka Waty 366-6-1

L. LEŚNIEWSKIEGO przy ulicy
Krakowskie-Przedmieście 4,
która powierzoną pościel doprowadza do zupełnie
gruntownej czystości, p cenach możliwie niskich.

JEDYNA W KRAJU, SPECYJALNA FABRYKA

ULI i NARZĘDZI PSZCZELARSKICH, nagrodzona listem
pochwalnym,

Władysława Kowalskiego

w Warszawie, Marszałkowska 62,

poleca: ule wszelkich systemów, przyrządy, blachy odgrodo-
we i t. p. Ceny fabryczne. 354-6-3

SKŁAD MEBLI MAJSTRÓW STOLARSKICH

45-52-47

TAPICERNA WŁASNA.—Filij nie posiadamy.

w Warszawie,
150 Marszałkowska 150
róg Zielonego Placu
3-ty piętros.

Na korku powinien być stempel firmy.



WINA



Koniak „Kizlarka“

z własnych Winnic i Gorzelnii

M. J. ZURABOWA

w Kizlarze (Kaukaz).

Można dostać takowe w różnych składach win w Warszawie i na Prowincyi. 51-52-29

GŁÓWNY SKŁAD W WARSZAWIE Senatorska 27.

Na korku powinien być stempel firmy.

FABRYKA I MAGAZYN
WSZELKICH PRZYBORÓW do PODRÓŻY, KONNEJ JAZDY i POŁOWANIA

T. L. BREYMEYER

Królewska, róg Krakowskiego-Przedmieścia

POLECA

Kufry.
Walizy.
Torby.
Sakwojaże.
Nesesery.
Kosze urządzone.
Rulony do podróży.
Flakony rozmaite.
Paski dla Dam, Mężczyzn i Dzieci.
Wanny Gumowe.

Buty do bi. polow.
Czapki.
Kurtki skórzane.
Spodnie „
Plaszcz Gumowa.
Pantofle.
Sandalki.
Kaloze.
Kocze Angielskie.
Flakety.
Troki.

Torby Mydlawskie.
Ladownice.
Manierki.
Szpicruty, Baty.
Nahajki.
Obroże.
Pugilaresy
Portmontki.
Portvelistes.
Portigary.
Woreczki.

OCET A. STALIŃSKIEGO

Kantor: HOŻA 8. 365-26 1

BROWAR PAROWY
Hipolita KamińskiegoW WARSZAWIE,
Ogrodowa 62, Telefonu Nr 720. (367-4-1)

GRAND HOTEL GARNI

Chmielna 5

Nowy Hotel w Warszawie. 348-10-4

Położony w środku miasta, drugi dom od. Nowego Świata, posiada 85 pokoiów urządzonych z komfortem na wzór zagranicznych pierwszorzędných hôtels garnis. Pomimo znacznych ulepszeń ceny niskie. Pokoje z usługą i pościelą od 40 kop. do 3 rs. na dobę, miesięcznie od 10 do 75 rs. Bezpłatne użytkowanie z Biblioteki miejscowej, ułatwienie paszportowe. Zarząd dbały o wygodę gości udziela wszelkich informacji, posiada wiele podręczników kolejowych, przemysłowych i cenników fabrycznych. Kantor najmu koni i powozów oraz skrzynka pocztowa w domu. Kąpiele, stacya doróżek i przystanek tramwajowy w pobliżu. Bruk drewniany przed domem zabezpiecza od turkotu.

Zarządzający, St. Postek.

DOM BANKOWY

Królewska 6, róg Saskiego Placu
naprzeciw pałacu Kronenberga.

Załatwia

ADAM PIĘDZICKI

1) Kupno i sprzedaż papierów procentowych i akcji oraz wypłata kuponów. — 2) Wymiana walut, banknotów i monet zagranicznych. — 3) Dawanie przekazów i wpłat do krajowych i zagranicznych miejscowości. — 4) Przyjmowanie w komis i udzielanie zaliczeń na papiery publiczne. — 5) Asekurowanie pożyczek premiiowych i lii Emisyi po 65 kop. — 6) Załatwianie konwersyi w Towarzystwach Kredytowych:

Ziemiem i Miejskiem.

7) Bezpłatne stałe sprawdzanie losowań papierów publicznych podług raz pozostawionego wykazu, aż do odwołania. O wylusowanych numerach Sz. Klienci niezwłocznie zawiadamiani będą pocztą w obranem zamieszkanu. Za dokładne przeglądanie przyjmuję odpowiedzialność. — 8) Wogóle dokonywa wszelkich operacyj w zakres bankierski wchodzących i udziela bezpłatnie wszelkich w tym zakresie objaśnień i bezstronnych informacyj. (123-47-22)

Kakao Kuracyjne

własnego wyrobu, po Rs. 1 kop. 23 za 1 funt,

POLECA FIRMA

„RIESE I PIOTROWSKI“

(właściciel Władysław Piotrowski)

W WARSZAWIE.

Sprzedaż hurtowa i detaliczna w kantorze firmy, przy ulicy Elektoralnej Nr. 23, w podwórzu.

Sprzedaż detaliczna w filii Senatorska 8.

FOTOGRAFJA ARTYSTYCZNA
„MAKART“

w Warszawie.

Krakowskie-Przedmieście № 7, gdzie cukiernia Toura

wykonywa

wszelkie roboty w zakres sztuki fotograficznej wchodzące,

po cenach przystępnych.

189-52-33

Treść numeru: Krytycyzm naszej epoki i wiara prostaczków, przez ks. Karola Niedziałkowskiego (d. c.) — Z pod szlacheckiej strzechy LVIII. — Judaica. — Na posterunku, feljeton Kamiennego. — Z całego świata przez E. Jerzyne. — Listy z Argentyny, XVI, przez Niejudoła. — Kronika bieżąca krajowa i zagraniczna. — Sprawozdanie handlowe. — Odpowiedzi redakcyi. — Ogłoszenia. W odcinku: Czarny Prokop. Powieść osnuta na tle życia opryszków karpacczych przez Józefa Rogosza. (d. c.)